

Rok XXXVII

Nr e-204 (400)

Październik 2023

NA SZLAKU

Turystyka – Krajoznawstwo – Góry

Magazyn turystyczno-krajoznawczy



SPIS TREŚCI – WRZESIEŃ 2023

Z NASZEGO REGIONU

| | | |
|--|--------------------------------|----|
| 60 lat temu w Karkonoszach, czyli nie tak dawno | <i>Witold Komorowski</i> | 3 |
| Jego dostojna książęca wysokość – papier czerpany | <i>Tomasz Kowalik</i> | 8 |
| Kamień narzeczonych na Wysokim Grzbiecie Izerskim w Szklarskiej Porębie | <i>Ulrich Junker</i> | 11 |
| Pomnik upamiętniający mieszkańców Borówna poległych w czasie pierwszej wojny światowej | <i>Marian Gabrowski</i> | 13 |
| Pomnik z Chełmska Śląskiego upamiętniający żołnierzy poległych w wojnach z lat 1866 i 1870-71 | <i>Marian Gabrowski</i> | 15 |

OJCZYSTE SZLAKI

| | | |
|---|-------------------------------|----|
| Na rowerze nad Jaworkami. Część 3. Przez Żłobki do Rytra i dalej | <i>Juliusz Wysłouch</i> | 18 |
|---|-------------------------------|----|

WYGODNIE I BEZPIECZNIE

| | | |
|---------------------|-------------------------------|----|
| Coś z niczego | <i>Juliusz Wysłouch</i> | 21 |
|---------------------|-------------------------------|----|

GLOBTROTER

| | | |
|---|-----------------------------------|----|
| Którędy Sobieski wracał spod Wiednia? | <i>Mirosław J. Barański</i> | 23 |
| Dolina Użu | <i>Janusz Fuksa</i> | 27 |

Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

| | | |
|---|--------------------------------|----|
| Stowarzyszenie Miłośników Kowar ma 30 lat | <i>Zbigniew Piepiora</i> | 28 |
| Nowa wystawa w jeleniogórskim ratuszu | <i>Krzysztof Tęcza</i> | 30 |
| Czy kryminał może być interesujący ? – spotkanie ze Sławkiem Gortychem | <i>Krzysztof Tęcza</i> | 31 |
| Jak kosić tradycyjnie, by przeżyć? | <i>Krzysztof Tęcza</i> | 33 |
| 17. Spacer historyczno-krajoznawczy – szkoła radiotechniczna wczoraj i dzisiaj | <i>Krzysztof Tęcza</i> | 35 |
| 28. wycieczka Rajdu na Raty 2023 – na Śnieżkę | <i>Krzysztof Tęcza</i> | 36 |
| Wiadomości o Dolnym Śląsku z 1947 r. (28) | <i>Józef Sykulski</i> | 40 |

SYLWETKI „NA SZLAKU”

| | | |
|--|-------------------------------------|----|
| Eugeniusz Janota (1823-1878) – w dwusetną rocznicę urodzin | <i>Mirosław J. Barański</i> | 41 |
| Jędrzejowi Wali starszemu wspomnienie | <i>Ryszard M. Remiszewski</i> | 43 |

LISTY, OPINIE, DYSKUSJE

| | | |
|----------------------------------|-------------------------------|----|
| Góry upstrzone tabliczkami | <i>Juliusz Wysłouch</i> | 44 |
|----------------------------------|-------------------------------|----|

RECENZJE I NOWOŚCI

| | | |
|--|----------------------------------|----|
| Dzika Polska, czyli nasz kraj od podszewki | <i>Tomasz Kowalik</i> | 46 |
| Nowości od Paśnego Buriata | <i>Tomasz Kowalik</i> | 48 |
| Ptaki zagnieżdżone od wieków i na zawsze | <i>Tomasz Kowalik</i> | 50 |
| SUDETY W POEZJI (10) | <i>Janina Zabierzewska</i> | 51 |

Na okładce: Wadi Rum – czerwona pustynia w Jordanii. Fot. Piotr Dacko

60 lat temu w Karkonoszach, czyli nie tak dawno

W czerwcu ubiegłego roku Karkonoski Park Narodowy wprowadził na Śnieżkę ruch jednokierunkowy: *Szlakiem czerwonym i czarnym tzw. zakosami tylko podchodzimy. Droga Jubileuszowa, czyli szlak niebieski, to nadal szlak dwukierunkowy.* W górach taka decyzja wygląda dziwnie, ale jeżeli wziąć pod uwagę dane z lipca tego roku (2023) mówiące, że na szczyt wchodzi średnio 3000 osób dziennie, a w weekendy – blisko 4000, to jest racjonalnie uzasadniona. Rzecz nie dotyczy tylko Karkonoszy; 15 sierpnia 2023 r. na szczyt Rysów weszło 1976 osób, a tam jest znacznie mniej miejsca! Przyspieszenie cywilizacyjne ostatnich dekad przejawia się w ludzkiej działalności (i mentalności) pewną dezynwolturą, prowadząc często do przesady i nadmiaru w różnych dziedzinach i powodując upowszechnienie zjawisk, które podobnie jak anomalie klimatyczne – też antropogeniczne – niepostrzeżenie stają się normą. Np. ostatnio doniesiono o rekordzie Norweżki Kristin Harili, która zdobyła Koronę Himalajów i Karakorum, czyli 14 ośmiotysięczników, w 92 dni! Osiągnięcie budzi zdumienie, ale sama idea takich wyścigów jest raczej absurdalna. Ktoś zauważył, że Krzysztof Wielicki potrzebował na to 16 lat (pierwszy ośmiotysięcznik, Mount Everest, zdobył zimą 1980 r., czternasty, Nanga Parbat – w 1996 r.), ale co do zasady te osiągnięcia należą do innych kategorii i są zupełnie nieporównywalne. Nb. swoją przygodę ze skałkami Wielicki zaczynał u nas, w Sokolikach, będąc studentem elektroniki na Politechnice Wrocławskiej („*Politechnika produkuje...*”, jak śpiewano kiedyś na studenckich rajdach :-).

Wracając w Sudety, wydaje się, że zmiany obrazu gór i stylu uprawianej turystyki w Karkonoszach zaczęły się już na przełomie lat 50. i 60. XX w. jako odłożone efekty politycznej „odwilży październikowej” roku 1956. I tak, w 1959 r. ważnym aktem prawnym było powołanie Karkonoskiego Parku Narodowego; dla zwykłego turysty fakt mało widoczny, bo jeszcze nie było bramek i biletów wstępu, ale istotny dla dalszych losów regionu. Odczuwalnym dla każdego przełomem stało się natomiast rozszerzenie w 1961 r.



Śnieżka jeszcze bez talerzy na szczycie (grudzień 1961)



Nowość – wyciąg na Szrenicę w Szklarskiej Porębie (grudzień 1962)

Konwencji Turystycznej Polsko-Czechosłowackiej; posiadając dość łatwą do zdobycia Kartę Turystyczną można było wykupić trochę koron i przez kilka dni zwiedzać swobodnie „obszar konwencji”, czyli południową stronę gór.

Jeżeli chodzi o inwestycje to istotną zmianę w ruchu turystycznym wprowadziło uruchomienie dwóch wyciągów krzesełkowych: w Karpaczu na Kopę w 1959 r. (otwarcie 22 lipca – wszystkie ważne inwestycje musiały się kończyć w to PRL-owskie święto) i w Szklarskiej Porębie w 1962 r. dwudcinkowego wyciągu na Szrenicę. Od tej pory zdobywcy Śnieżki, oprócz atrakcji z samej jazdy na chybottliwym krzesełku, zyskiwali bez wysiłku w ciągu ok. 20 minut ponad 500 m przewyższenia.

Również w tym czasie ze względu na fatalny stan wysłużonej 16-metrowej drewnianej wieży na Śnieżce, postawionej jeszcze w 1900 r., rozpisano konkurs na nowy budynek Obserwatorium Meteorologicznego i w 1966 r. rozpoczęły się prace budowlane. Równocześnie z robotami na górze przebudowywano drogę jezdnią z Wangu w Bierutowicach (*pardon* – Karpaczu Górnym) na szczyt. Efektowny nowy budynek obserwatorium, słynne „latające talerze” wg projektu Witolda Lipińskiego i Waldemara Wawrzyniaka, architektów z Politechniki Wrocławskiej („... są tam same tęgie głowy” – wg cytowanego kupletu), ostatecznie ukończono w 1974 r. i do dziś są rozpoznawalnym emblematem Karkonoszy.

Przy drodze na Śnieżkę pierwszym przystankiem było schronisko im. Bronka Czecha stojące pod lasem na Starej Polanie. Duży (60 miejsc noclegowych), częściowo murowany budynek (oprócz zupełnie wyjątkowej Samotni żadne karkonoskie schronisko nie grzeszy urodą...) w ostatecznej postaci wybudowano w 1925 r., jako *Schlingelbaude* na miejscu, gdzie pierwsza



Schronisko Bronka Czecha na Polanie (1960)



Resztki schroniska kilka tygodni po spaleniu (luty 1967)

„buda” stała już pod koniec XVII w., choć tych tradycji nikt specjalnie nie eksponował. W „Bronku Czechu” było czysto i wygodnie, w standardzie niemal hotelowym, a wszystkim sprawnie zarządzał pan kierownik, Stanisław Ratajski, który np. w czasie noworocznych zimowisk pilnował, żeby żaden „walet” nie wślizgnął się do schroniska na Sylwestra. W bufecie można było dostać piwo z sokiem, napój, jakiego ortodoksyjni barmani podobno nie chcą teraz wydawać, powołując się na klauzulę swojego piwoszewowego sumienia.

Nic nie zapowiadało nieszczęścia, gdy 11 grudnia 1966 r. ok. godz. 14 w jednym z pomieszczeń wybuchł pożar (być może od niedopałka w koszu na śmieci). W schronisku o tej porze roku nie było turystów, telefon znalazł się w miejscu objętym ogniem, straż zawiadomiona przez syna kierownika, który zjechał na nartach, utknęła w śniegu i minęło parę godzin, zanim pierwsi strażacy pieszo dotarli na Polanę. W tym czasie zaledwie kilka osób obsługi i osoby przybyłe z „Samotni” usiłowały ratować co się dało, ale budynek spłonął. Pomysły odbudowy nigdy nie zostały zrealizowane, ocalałe fragmenty muru po kilkunastu latach rozebrano i teraz praktycznie po „Bronku Czechu” nie ma śladu.

W tym pożarze na szczęście nikt nie ucierpiał, natomiast pod koniec następnego zimy, 20 marca 1968 roku zdarzyła się tragedia o niespotykanym w Sudetach rozmiarze, kiedy lawina w Białym Jarze pochłonęła aż 19 ofiar.

W pogodny dzień 24-osobowa międzynarodowa grupa (Rosjanie z ZSSR, Niemcy z NRD i Polacy, oczywiście z PRL) wędrowała z Karpacza popularnym czarnym szlakiem (Śląską Drogą) i kiedy byli przy odejściu tzw. „letniej drogi” do Strzechy Akademickiej zesłała potężna lawina, jak później oceniano niosąca ok. 50 tysięcy ton śniegu z szybkością ponad 100 km/godz. W ciągu kilkadziesiąt sekund pokryła dno jaru na długości ponad 600 metrów warstwą grubości ok. 12 metrów. Rozpoczęta od razu akcja ratownicza, w której brali udział narciarze-ochotnicy, a później w sumie ponad tysiąc osób – polscy i czescy ratownicy oraz wojsko – pozwoliła jedynie odkopać ciała (dwa ostatnie znaleziono dopiero na początku kwietnia). Z pierwotnej grupy ocalało tylko pięć osób, które podmuch lawiny odrzucił na bok.



Biały Jar – piękny i zabójczy (marzec 1968)



Lawinisko w Białym Jarze (marzec 1968)



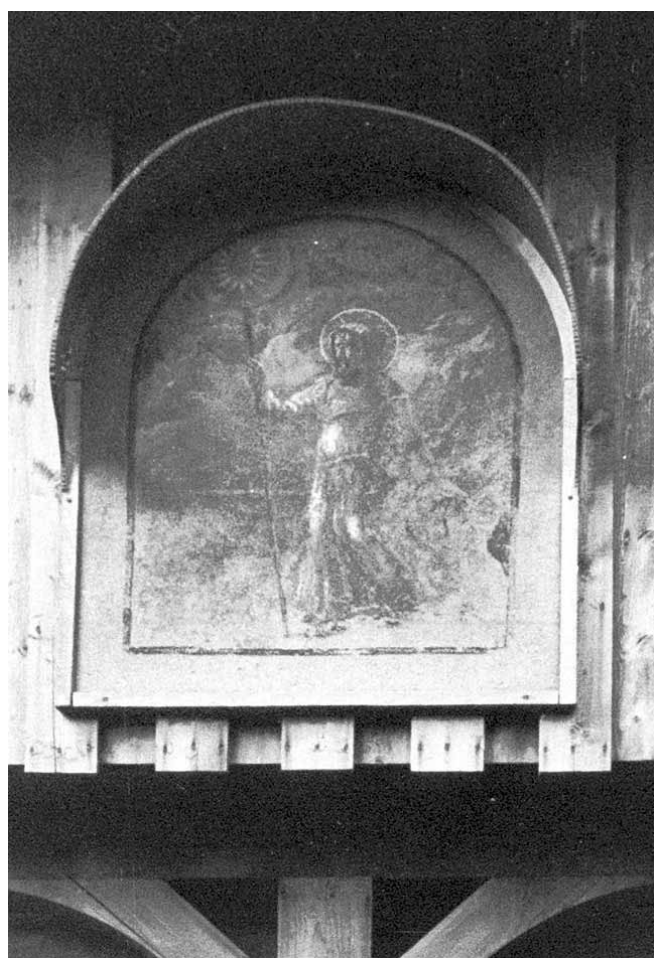
Lawinisko przekopane przez wojsko (marzec 1968)

Początkowo ustawiono w tym miejscu tabliczkę informacyjną, następnie zbudowano pomnik z wielkich bloków granitowych, który w 1974 r. został zupełnie rozrzucony przez kolejną lawinę. Dopiero 50 lat po katastrofie, w sierpniu 2018 r., odsłonięto uroczyste obecną tablicę na pamiątkę i „ku przestrodze”.

Wprawdzie w 1966 r. spłonęło schronisko Bronka Czecha, ale dwa lata wcześniej przybyło w pobliżu niewielkie, inne niż wszystkie, schronisko w Domku Myśliwskim. Tę sporą chatę zbudowano ok. 1924 r. dla właściciela tej części Karkonoszy hr. v. Schaffgotscha i była znana jako *St. Leonard am Kleine Teich* –



Domku Myśliwski widziany z krawędzi Wielkiego Kotła (1964)



Św. Leonard nad wejściem do Domku Myśliwskiego (1964)



Do domku już pod szyldem Akademickiego Klubu Turystycznego (1964)

rzeczywiście: stoi na morenie Małego Stawu, a obraz przedstawiający św. Leonarda nad wejściem wisiał jeszcze w 1964 r. Po utworzeniu Karkonoskiego Parku Narodowego w 1959 r. domek został przejęty przez KPN, a w 1963 r. wydzierzał go wrocławski Akademicki Klub Turystyczny (AKT), który urządził tu pierwsze w Sudetach schronisko studenckie. Początkowo prace porządkowe w opuszczonym domku i np. zabezpieczenie dachu wykonywano amatorsko własnymi siłami, a w następnych latach już profesjonalnie zmodernizowano cały

Przysłupowa konstrukcja Domku Myśliwskiego (1967)

obiekt m. in. przez doprowadzenie elektryczności (przy lampach naftowych nastrojowo, ale niebezpiecznie), założenie centralnego ogrzewania (przy kominku – jak wyżej, ale chłodno) i zbudowanie własnego ujęcia wody. Od 1995 r. ponownie gospodaruje tu KPN, w 2010 r. cały budynek odrestaurowano i ulokowano w nim „Ośrodek Informacyjno-Edukacyjny”, choć zdaje się, że nie informuje on o tym dość długim epizodzie studenckim, dzięki któremu dokładnie 60 lat temu domek został reanimowany (o tej historii zob. <http://e-karkonosze.eu/turystyka/wspominajac-chatki-karkonoskie/>).

Lata 60. w Karkonoszach dla ówczesnych bywalców kojarzą się jeszcze z wielkimi wiatrołomami po niszczycielskim huraganie w październiku 1968 r. Zdarzało się, że znane miejsca otaczała teraz platanina drzew nie do przebycia, a gdzie indziej ze ścieżki, dawniej prowadzącej przez las, ukazywał się daleki widok. Niebawem miało się okazać, że groza i rozmiar tamtych zniszczeń były i tak mniejsze od klęski ekologicznej w latach 70. i 80. (sytuację klęski oficjalnie ogłoszono w 1982 r.), kiedy nastąpiło ogromne zamieranie lasów w całych Sudetach, szczególnie w Górach Izerskich i Karkonoszach. Jako przyczynę podaje się głównie monokultury nieodpornych, nizinnych świerków sadzonych w górach jeszcze w XIX w. oraz „kwaśne deszcze” spowodowane emisją zanieczyszczeń z tzw. „czarnego trójkąta” na styku Polski, Czech i Niemiec. Skupione tam elektrownie i elektrociepłownie (w Polsce Turoszów) spalały rocznie około 80 mln



Był las... (1968)



Smogorniak na wiatrołomie (1968)

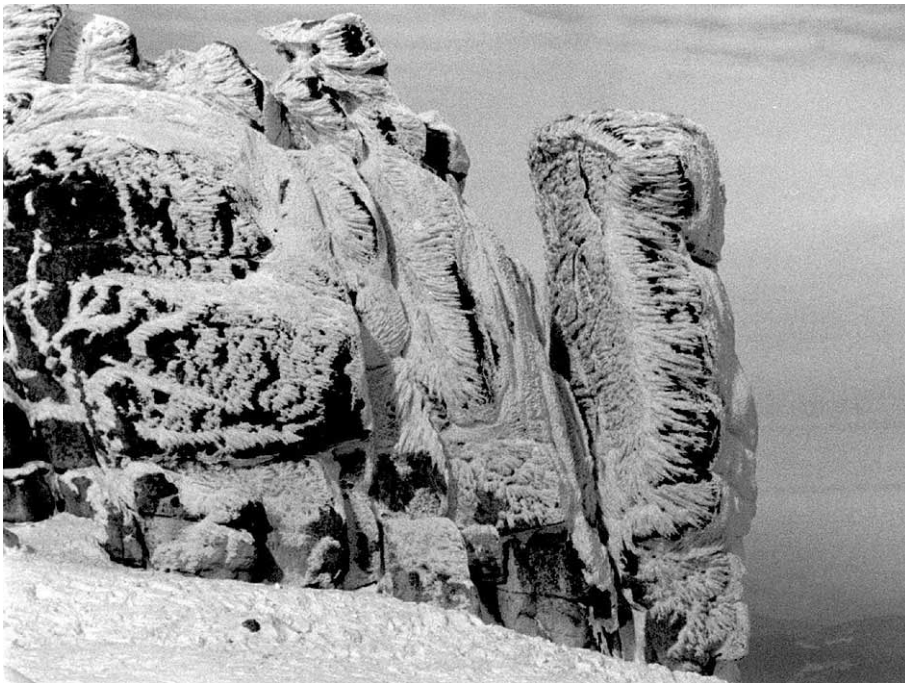


Ściąganie drzewa koźmi (1968)

ton (!) węgla brunatnego i produkowały m. in. ok. 30% europejskiej emisji dwutlenku siarki. W górach „kwaśne deszcze” występowały przez wiele lat nie tylko jako deszcz, ale również zimą w postaci śniegu i szadzi, więc nic dziwnego, że efekt był koszmarny.

W domowych archiwach tamte lata zaznaczyły się zanikaniem albumów zdjęć czarno-białych i pojawieniem się pudeł z przezroczami; pokazy slajdów (rzutnik + prześcieradło) stanowiły jeszcze przez długi czas atrakcję spotkań towarzyskich. Dostępne stały się filmy ORWO, a nawet ORWO-Color, nie najlepszej rozdzielczości, ale kolorowe! Po latach te kolory fatalnie się zestarzały, trzeba sztuczek komputerowych, żeby zdjęcia podrasować i... wspomnień ciągle ubywających świadków, żeby wrócił urok „uwiecznionych” na nich dni.

Witold Komorowski



Zimowy Słonecznik (1963)

Jego dostojna książęca wysokość – papier czerpany

Czym jest papier? To masa włóknista pochodzenia organicznego. Po uformowaniu masy na sicie papierniczym jest odwadniany, prasowany, suszony i gładzony. Składa się z celulozy, włókna ściery drzewnego – otrzymywanego poprzez starcie i zmielenie drewna sosnowego i rozwłókniania chemicznego. Ale także z włókien słomy, trzciny, bawełny, lnu, konopi, bambusa oraz zużytego papieru – makulatury.

Oprócz włókien organicznych w papierze są np. skrobia ziemniaczana i wypełniacze nieorganiczne – materiały mineralne: kaolin, talk, gips, kreda oraz barwniki. Wypełniacze mają znaczenie ważne dla jakości, barwy i wyglądu papieru. Wynalezienie papieru zajmuje jedno z najważniejszych miejsc w historii cywilizacji. Można ten fakt porównać np. z wynalezieniem koła, akweduktu, wytopu metali z rudy, a także bliższych nam w czasie prądnicy elektrycznej, silnika spalinowego, samolotu, pasteryzacji, lasera, radaru, bomby atomowej, a także tworzyw sztucznych. Są przydatne wszędzie i – jako mikroelementy – coraz bardziej groźne dla człowieka i środowiska.

Papiernie dotarły ze wschodu na zachód

Papier wynaleziono w Chinach już w 105 r. n.e. Wytwarzany był ze szmat jedwabnych i lnianych. W kręgu kultury europejskiej pierwsze papiernie powstały w XII i XIII wieku: w Hiszpanii i we Włoszech – najstarsza papiernia to ta założona w 1268 r. w Fabriano opodal Ancony. Od początku XIX w. poszukiwano nowych surowców do produkcji papieru. Najlepsze okazały się w latach 1845 i 1867 we Francji celuloza i ścier drzewny, tzw. papierówka. Pierwsza w Polsce papiernia powstała pod Krakowem w 1491 r. w Prądniku Czerwonym. W roku 1546 król Polski Zygmunt I Stary wydał pierwszy zbiór przepisów dotyczących produkcji papieru (*Postanowienia rzemiosła papierniczego*) ze szmat lnianych i włókien roślinnych.

Do najstarszych polskich papierni należały młyny w Toruniu, Wrocławiu, Świdnicy, Nysie, Raciborzu, a potem w okolicy Poznania, Wilna, Lublina, Warszawy i Krakowa. Najstarszą polską papiernią działającą do niedawna była założona w 1774 r. papiernia w Jeziornie koło Warszawy – dziś w ruinie. Przed 1562 r. powstał młyn papierniczy w dolnośląskim uzdrowisku Duszniki. W historycznym młynie papierniczym od 1968 r. prowadzi działalność Muzeum Papiernictwa. Jest tam też kolekcja zabytkowych maszyn i urządzeń do podziwiania jako atrakcja krajoznawcza i papierniczy unikat przemysłowy.

Do najstarszych europejskich zabytków przemysłu papierniczego należą oprócz naszej papierni niemieckie w Homburgu i Niederzwonitz, w Hiszpanii – Capellades, włoska w Pescii i Velky Losin w Czechach.

Polacy „nie gęsi” – też papiernie mają

Muzeum Papiernictwa w Dusznikach-Zdroju jest jednym ze 117 pomników historii Polski – od 2011 r. trwają starania o wpisanie tego zabytku na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Formalnie jest placówką muzealną Samorządu Województwa Dolnośląskiego utworzoną w 1968 r. w XVI/XVII-wiecznym młynie papierniczym o unikatowej architekturze nad górską rzeką – Bystrzycą Dusznicką. Młyn-papiernia wpisany jest od 1956 r. do rejestru zabytków województwa dolnośląskiego. Oprócz działalności muzealniczej – jako jeden z najcenniejszych zabytków dolnośląskich odwiedzany jest w ciągu roku przez kilkadziesiąt tysięcy osób – jest też producentem w niewielkich ilościach papieru czerpanego według dawnej technologii na oryginalnych zabytkowych maszynach.

Zespół zabytków tworzą: budynek główny wzniesiony w konstrukcji ryglowej na kamiennej podmurówce, trzykondygnacyjny drewniany budynek suszarni z początku XVII w. Od 1490 r. liczona jest tradycja dolnośląskiego przemysłu papierniczego, istniało ponad 100 tego rodzaju papierni, ale ta w Dusznikach to jedyna i zachowana pracująca wytwórnia papieru czerpanego.

Tradycje czerpania papieru w Dusznikach sięgają XVI stulecia; pierwsza dolnośląska papiernia napędzana przez koło wodne została zniszczona przez powódź. Odbudowano młyn i czerpanie papieru wznowiono w 1601 r. Jego właścicielami byli Hellerowie – Czesi z Frydlandu, którzy w 1750 r. otrzymali dziedziczny tytuł „papierników królewskich”. Jakość papieru była znana nie tylko na Śląsku. Służył do tworzenia dokumentów królewskich w Polsce, Czechach i Prusach. Wiadomo, że Fryderyk Chopin używał go do zapisywania nut swoich kompozycji, gdy leczył się i koncertował w Dusznikach w 1826 r.

Tradycje czerpania papieru w Dusznikach sięgają XVI stulecia; pierwsza dolnośląska papiernia napędzana przez koło wodne została zniszczona przez powódź. Odbudowano młyn i czerpanie papieru wznowiono w 1601 r. Jego właścicielami byli Hellerowie – Czesi z Frydlandu, którzy w 1750 r. otrzymali dziedziczny tytuł „papierników królewskich”. Jakość papieru była znana nie tylko na Śląsku. Służył do tworzenia dokumentów królewskich w Polsce, Czechach i Prusach. Wiadomo, że Fryderyk Chopin używał go do zapisywania nut swoich kompozycji, gdy leczył się i koncertował w Dusznikach w 1826 r.

Od upadku do ocalenia i święta

W 1822 r. papiernia została odsprzedana rodzinie Wiehrów, w której rękach pozostała do 1939 r. W XIX stuleciu postępowała technologia papiernicza, m.in. w 1905 r. zastosowano nowoczesną maszynę papierniczą. Niestety na skutek licznych zaniedbań i zmian technologicznych w latach międzywojennych produkcja upadła, a ostatni właściciel przekazał papiernię władzom Dusznik. Od 1939 r. pełniła rolę atrakcji turystycznej i była licznie zwiedzana przez kuracjuszy.



Zabytkowy młyn papierniczy w Dusznikach-Zdroju

Mało brakowało, aby unikatowa papiernia szczyła w zaniedbaniu. Po II wojnie światowej dopiero w latach 60. dzięki kosztownym remontom uratowano unikatowy – także w skali europejskiej – zabytek techniki papierniczej. Muzeum Papiernictwa otwarto dla zwiedzających 26 lipca 1968 r. Do atrakcji należała pokazowa produkcja papieru czerpanego. Z biegiem czasu te pokazy przyciągały licznych zwiedzających. Osobliwym zdarzeniem było wydrukowanie na dusznickim papierze kopii Konstytucji 3 maja.

Stara manufaktura kolejny raz ucierpiała podczas lokalnej powodzi w lipcu 1998 r. w zachodniej części ziemi kłodzkiej. Woda zalała czerpalnię, podmyła fundamenty suszarni,

zniszczyła muzealny dziedziniec oraz przyniosła wiele ton mułu i nieczystości. Skutki powodzi usunięto dzięki środkom przekazanym przez polski rząd i staraniom zakładów branży papierniczej oraz osób prywatnych. Remonty popowodziowe zakończono w 2003 r. realizacją założenia parkowo-ogrodowego. Od 1998 roku Muzeum Papiernictwa jest instytucją prowadzoną przez Urząd Marszałkowski Województwa Dolnośląskiego. Starą papiernię wpisano do rejestru zabytków w 2019 r. Od 2001 MP w Dusznikach organizuje Święto Papieru dla popularyzacji tradycji papierniczych oraz pokazy czerpania papieru.



Dolnośląski i światowy zabytek techniki

Sławne w kraju i za granicą

W 2008 roku dusznickie muzeum wyróżniono Srebrnym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” za całokształt działań na rzecz rozwoju narodowej kultury oraz Nagrodą Kulturalną Dolnego Śląska „Silesia” za opiekę nad starą techniką i promowanie Dolnego Śląska. W 2016 r. MP uhonorowano niemiecką Nagrodą Kulturalną Śląska Kraju Związkowego Dolnej Saksonii i Samorządu Województwa Dolnośląskiego za ochronę historycznego zabytków i popularyzację tego zabytku techniki. Opodal MP urządzono ogród roślin włókniстых przydatnych do produkcji papieru.

Muzeum znane jest od 40 lat jako popularyzator historii papieru, jego roli w rozwoju rzadkiego rzemiosła oraz roli papieru w codziennym życiu. Wystawy ukazują dzieje papiernictwa, techniki i historii regionu, technologii bielenia papieru, pożytków z makulatury, techniki zdobniczej papieru i tkanin, a nawet pieniędzy papierowych. Są to liczne okazje do ukazania i przypomnienia 300-letnich tradycji polskiego i śląskiego papiernictwa. Wieloletnie badania naukowe pozwoliły na ustalenie nie tylko lokalnych tradycji papiernictwa, ale też europejskich i w skali światowej. Zabytkowe urządzenia papierni w Dusznikach pozwalają nie tylko na pokaz czerpania, ale też na komercyjną produkcję w jedynym takim zakładzie papierniczym w Polsce i jednym z kilku w Europie.

Tomasz Kowalik



Kamień narzeczonych na Wysokim Grzbiecie Izerskim w Szklarskiej Porębie

Wędrując w górę wzdłuż *Starej drogi celnej* (Alte Zollstraße) od kamienia upamiętniającego Preußlerana tyłach Szklarskiej Poręby, można dotrzeć do *Wegstein* nr 17 na grzbiecie, który jest również nazywany „Brantweinstein” i posiada 999,5 m n.p.m. Ścieżka, która odchodziła tu w prawo od drogi celnej i prowadziła przez Grzbiet Izerski do Queistał, była popularnie nazywana drogą kościelną (Kirchweg). W czasach kontrreformacji protestanci mieszkańcy Szklarskiej Poręby podróżowali tą górską ścieżką na chrzty i śluby poprzez Wysoki Kamień (Hohe Iserkamm) i Świeradów-Zdrój do Pobiednej i innych protestanckich kościołów ucieczkowych w Górnych Łużycach, które należały wówczas do Saksonii. Był to burzliwy czas „kaznodziejów z buszu”, w którym ewangelicy duchowni, którzy zostali wypędzeni ze Śląska, głosili Ewangelię i udzielali sakramentów w odosobnionych miejscach w rozległych górskich lasach, a w niektórych przypadkach kaznodzieje, którzy wyemigrowali z Czech do ewangelickich Łużyc, głosili po czesku Czechom, którzy uciekli do Szklarskiej Poręby.



Lokalizacja Kamienia

Katolicki raport wizytacyjny z 1687 r., s. 297 wymienia „Mönchewaldt” (Las Mnichów), który znajduje się w pobliżu dzisiejszego tunelu kolejowego po stronie Górzynca (Hartenberg), jako popularne miejsce spotkań protestanckich wyznawców ze Szklarskiej Poręby na te leśne nabożeństwa.

Pewna młoda para, która z wielkim zbudowaniem wysłuchała kazania „kaznodziei z buszu” na Zielone Świątki, chciała wziąć ślub w tym protestanckim zborze w Pobiednej (Meffersdorf) na Górnych Łużycach.

Zamiast jednak odbyć opisaną podróż przez góry latem, w pięknej porze roku, zwlekała ze swoim zamiarem do czasu tuż przed Bożym Narodzeniem. W międzyczasie jednak nadeszła zima. W tym czasie w Jeleniej Górze funkcjonował już jeden z sześciu protestanckich kościołów łaski (Gnadenkirche), którego budowę przyznano śląskim protestantom w 1707 r. na mocy traktatu między Karolem XII a cesarzem Józefem I. Ścieżka ze Szklarskiej do Jeleniej byłaby dłuższa, ale w zaawansowanej porze roku byłaby łatwiejsza do przejścia niż żmudna „ścieżka kościelna” przez góry. Młoda para zdecydowała się jednak na zbór w Pobiednej w Saksonii.



Umieszczenie tablicy pamiątkowej na kamieniu ślubnym 20 maja 2010 r.

Narceżeński Kamień symbol miłości i wierności



W tym miejscu zamarzła około 1720 roku, kilka dni przed Bożym Narodzeniem para naręczonych Anna-Magdalena Gottschau i Johann Garve ze Szklarskiej Poręby. W drodze do ślubu przez góry, do ewangelickiego kościoła w Pobiednej zaskoczyła ich nagle zmiana pogody.

Na pamiątkę tego tragicznego wydarzenia, skała, pod którą szukali schronienia, nazwana została Narceżeńskim Kamieniem.

W swojej powieści „Weselna droga“ (napisanej w latach 1943 – 44 w Szklarskiej Porębie), autorka Margarete Passon Darge, wystawiła literacki pomnik temu tragicznemu wydarzeniu, które miało miejsce na Wysokim Grzbiecie Iżerskim

Marta Gołba

Der Brautstein, ein Symbol für Liebe und Glauben.



Hier erfroren um das Jahr 1720. wenige Tage vor Weihnachten, das Brautpaar Anna-Magdalene Gottschau und Johann Garve aus Schreiberhau. Auf dem Weg Über das Gebirge zu Ihrer evangelischen Trauung in der Kirche nach Meffersdorf., gerieten sie in einen plötzlichen Wetterumschlag. Der Felsen unter dem sie Schutz suchten, trägt seit dieser Zeit den Namen „Brautstein“:

In Ihrer Erzählung „Der Hochzeitsweg“ (1943 – 44 in Schreiberhau verfasst) hat Die Schriftstellerin Margarete Passon-Darge dem tragischen Geschehen auf Dem Hohen Iserkamm ein literarisches Denkmal gesetzt.

Andreas Prescher

Kámen snoubců



Zde na tomto místě umrzli kolem roku 1720, krátce před Vánocemi, snoubenci Anna-Magdalena Gottschau a Johann Garve ze Sklarlskiej Poreby (Schreiberhau) Byli na cestě napříč Jizerskými horami za účelem svého sňatku v evangelickém kostele V Pobiednej (Meffersdorf), když je v těchto m'stech nečekaně zastihl zyrat počasí.

Skála pod kterou tehdy hledali úkryt před nepřízní počasí, se od té doby nazývá „Kámen snoubců.“ Spisovatelka Maragete Passon-Darge ve své povídce „Svatební cesta“ (sepsané v letech 1943 – 44 ve Sklarzskiej Porebě) použila uvedenou tragickou událost na Vysokém hřebeni pro své knižní zpracování, čímž celé záležitosti dala punc lier'ního pomníčku.

Gerhard Kutnar



Napisy na tablicy pamiątkowej

Mówi się, że było to kilka dni przed Wigilią Bożego Narodzenia, kiedy panna młoda i pan młody wyruszyli na swój ślub po uprzednim odebraniu pozwolenia od katolickiego księdza w Szklarskiej Porębie, bez którego ceremonia zaślubin nie mogła zostać przeprowadzona na podstawie suwerennego rozkazu cesarskiego.

W górach nie było jeszcze zbyt wiele śniegu, ale pogoda była mglista i zimna. Kochająca się para poczyniła znaczne postępy aż do *Branntweinstein* na grzbiecie, ale poniżej zaczął padać śnieg i wzmógł się silny wiatr, który na nieosłoniętym grzbiecie przerodził się w burzę z gęstym, zacinającym śniegiem. Najrozsądniej byłoby natychmiast zawrócić i wrócić do doliny, ale młoda para najwyraźniej miała nadzieję, że po przekroczeniu grzbietu znajdzie bezpieczny grunt pod osłoną wysokiego lasu. Jednak w burzy śnieżnej, która szalała z niepokonaną gwałtownością, państwo młodzi wkrótce stracili orientację, zgubili drogę i godzinami błąkali się tam i z powrotem po nierównym i skalistym paśmie górskim, aż w końcu, całkowicie wyczerpani, znaleźli schronienie przed szalejącą burzą na wysokim skalistym występie z dachem przypominającym dach. Tutaj, gdy w międzyczasie zapadł zmrok, pan młody wykopał w śniegu jamę, w której chcieli spędzić noc i wrócić do doliny wczesnym rankiem. W trakcie tego procesu zasnęli i zamarzli na śmierć.

Od tego czasu skała na Grzbiecie Izerskim w pobliżu *Wieczornego Zamku* (Abendburg) nazywana jest „Kamieniem Panny Młodej” i stało się zwyczajem, że młode pary, które chciały zawrzeć związek na całe życie, pielgrzymowały do głazu na grzbiecie przed ślubem i składały tam kwiaty na pamiątkę kochającej się i ukochanej pary. Opierając się na tym historycznym wydarzeniu, pisarka Margareta Passon-Darge napisała zimową powieść historyczną „Szlak weselny” w Szklarskiej Porębie, która swoim pięknym językiem i opisem przypomina cudowną opowieść bożonarodzeniową Adalberta Stiftera „Kryształ górski”. Autorka podczas swojego pobytu w Szklarskiej Porębie mieszkała w tak zwanej górskiej chacie na Wysokim Kamieniu (Iserkamm) w pobliżu leśniczówki na Czarnej Kopie (Am Schwarzen Berge), w pobliżu sudeckiej drogi Szklarska-Swieradów. Chciała ona poprzez tę powieść, jak wyznaje w swoim *Dzienniku ze Szklarskiej Poręby*, spłacić swój dług wdzięczności i za ten przepiękny krajobraz, który grał w jej duszy przez cały rok.

Ullrich Junker

Pomnik upamiętniający mieszkańców Borówna poległych w czasie pierwszej wojny światowej

Kolejny pomnik wojenny z terenu powiatu kamiennogórskiego, który chciałbym opisać, znajduje się w Borównie. W tym miejscu trzeba zauważyć, że współcześnie wioska ta należy do powiatu wałbrzyskiego. Jednakże w czasie ustawiania pomnika należała do dawnego powiatu kamiennogórskiego. Sytuacja uległa zmianie dopiero podczas reformy administracyjnej z 1975 roku.

Przedwojenna nazwa Borówna to *Hartauforst*. Miejscowość powstała dopiero w 1939 roku, kiedy to utworzono ją poprzez połączenie dwóch wiosek: *Hartau* oraz *Forst*. Obie one należały niegdyś do klasztoru w Krzeszowie. Ponieważ w okręgu kamiennogórskim istniały dwie wioski o nazwie *Hartau*, toteż dla uniknięcia pomyłek tę należąca do klasztoru krzeszowskiego (niem. *Grüssau*) określano mianem *Hartau grüssauisch*, natomiast dzisiejsze Paprotki, należące dawniej do miasta Kowary, nazywano *Hartau städtisch*.



Fragment mapy Meßtischblatt ukazujący lokalizację pomnika w wiosce Forst

Powyższe uwagi są o tyle istotne, że opisywany tu pomnik ustawiono na terenie tej nieistniejącej dziś jako osobna miejscowość wioski *Forst*. Jego pierwotną lokalizację możemy zobaczyć na dawnych mapach *Meßtischblatt*. Przez długi czas wydawało mi się, że obiekt ten jest zaginiony. Jednak ku mojemu zaskoczeniu w serwisie polska-org.pl natrafiłem na wykonane w 2015 roku zdjęcia opisane jako *Fragment obelisku / pomnika ufundowanego przez mieszkańców gminy Forst na cześć dwóch mieszkańców tej wsi, poległych na frontach pierwszej wojny światowej*.

Postanowiłem odnaleźć ten pomnik i w lutym tego roku wybrałem się do Borówna. Niestety, po dotarciu do celu okazało się, że w miejscu wskazywanym przez archiwalną mapę nie ma najmniejszych śladów po interesującym mnie obiekcie. Jednak na znanych mi fotografiach z 2015 roku ukazano go w sąsiedztwie drogi wyłożonej kostką brukową i ograniczoną betonowym krawężnikiem. Postanowiłem więc potraktować to jako wskazówkę i jadąc pomału przez wioskę, wypatrywałem posesji z takim właśnie podjazdem. W ten sposób w sąsiedztwie miejscowego kościoła udało mi się odnaleźć dom, przy którym znajdował się poszukiwany przeze mnie fragment pomnika.

Uzyskałem zgodę właściciela budynku na wykonanie zdjęć i przy okazji zapytałem o pochodzenie kamienia. Okazało się, że został on zauważony jakiś czas temu podczas prowadzonych prac związanych z niwelacją



Wykonane w 2015 roku zdjęcie fragmentu pomnika z wioski Forst. Foto: Kolekcja-Bieniasiewicz T., polska-org.pl



Fragment lewego boku pomnika. Foto: Marian Gabrowski, luty 2023 roku

pobliskiego terenu. Głaz znajdował się wśród gruzu pchanego przez sypcharkę, a wyryte na nim inskrypcje zainteresowały moją rozmówcę, który postanowił umieścić to znalezisko w sąsiedztwie swojego domu.

W ten sposób ocalony został od zapomnienia fragment dawnego pomnika. Przełamanie górnej powierzchni sugeruje, że jest to jedynie dolna część większej całości. Zachowany fragment ma przekrój 27×49 cm i wysokość 45 cm. Z przodu widać końcową część inskrypcji informującej, czego dotyczy to upamiętnienie:

**gefallenen
Helden
die Gemeinde
Forst.**



Współczesny wygląd fragmentu pomnika. Foto: Marian Gabrowski, luty 2023 roku

Powyższe należałoby przetłumaczyć jako ... poległym bohaterom z gminy Forst. W języku niemieckim wyraz *Forst* oznacza „las”, lecz tutaj niewątpliwie chodzi o wioskę o takiej właśnie nazwie. Po lewej stronie wyryto:

Gard. Fü...
Jos. Kirchner
gef. d. 11.6.16.
b. Lancourt Frankr.

W szcążkowo zachowanym górnym wierszu zapewne znajdowała się informacja o formacji wojskowej: *Garde-Füsilier-Regiment*, a więc Pułk Fizylierów Gwardii. Poniżej wyryto imię i nazwisko poległego żołnierza: *Josef Kirchner* oraz datę i miejsce śmierci: 11 czerwca 1916 roku koło Lancourt we Francji. Po prawej stronie wyryto zaś:

Paul ...ich
gest. d. 28.5.17.
im Laz. zu Grünberg.

Na podstawie list poległych można ustalić, że nieczytelne tu nazwisko to Ullrich; poniżej wyryto informację, że żołnierz ten zmarł 28 maja 1917 roku w lazarecie w Zielonej Górze.

Ponieważ w 1911 roku wioska *Forst* liczyła 238 mieszkańców, a w powiecie kamiennogórskim w czasie Wielkiej Wojny zginęło średnio 3,2% mieszkańców, toteż można oszacować, że lista poległych powinna obejmować około 8 nazwisk; tylu też poległych na stronie kreisladeshut.de wylicza Hella Tegeler. Tak więc należy przyjąć, że pozostałe 6 nazwisk znajdowało się na utraconej i dziś zaginionej górnej części pomnika.

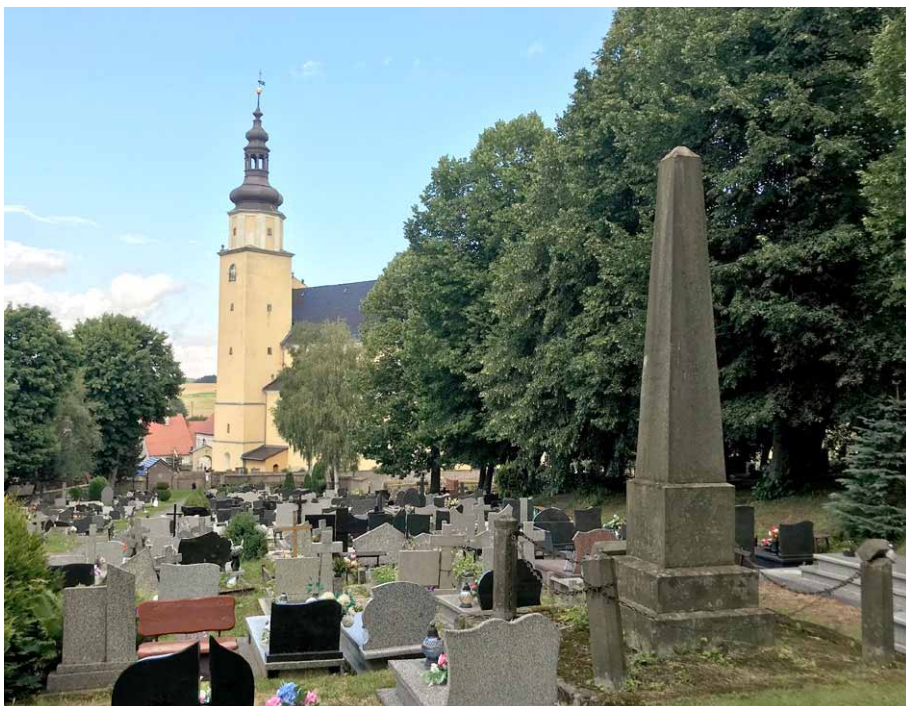
Marian Gabrowski

Pomnik z Chełmska Śląskiego upamiętniający żołnierzy poległych w wojnach z lat 1866 i 1870-71

Chełmsko Śląskie to miejscowość leżąca na południowych krańcach powiatu kamiennogórskiego. To dawne miasto, a dziś wioska, najbardziej znane jest z zabytków powstałych w czasach, gdy należało ono do klasztoru cystersów z pobliskiego Krzeszowa. Wówczas to wybudowano tu między innymi barokowy kościół katolicki oraz drewniane domki tkaczy.

Na cmentarzu zlokalizowanym za kościołem katolickim znajduje się mniej znany zabytek, obelisk poświęcony żołnierzom poległym w wojnach z lat 1866 oraz 1870-71.

Jego dominującej sylwetki nie sposób przeoczyć, góruje on bowiem nad okolicznymi nagrobkami w środkowej części cmentarza. Wykonany z piaskowca pomnik umieszczono wewnątrz kwadratowego, kamiennego placu o boku 320 cm, na którego narożnikach ustawiono cztery metrowej wysokości słupy o przekroju ośmiokątnym. Pomiedzy nimi zawieszono łańcuchy tworzące ogrodzenie. Pośrodku ustawiono cokół obelisku, który stanowią trzy położone na sobie kamienne bloki, każdy z nich ma ściętą górną krawędź i przekrój kwadratu o długości boku



**Zdjęcie ukazujące obelisk na cmentarzu w Chełmsku Śląskim.
Wszystkie zdjęcia: Marian Gabrowski, lipiec 2022 roku**

odpowiednio 125, 104 oraz 73 cm. Z kolei wysokości tych bloków to 37, 35 oraz 75 cm. Dopiero na takiej podstawie, mającej łącznie 147 cm, ustawiono obelisk o wysokości ponad 310 cm, tak więc całość mierzy ok. 450 cm. Poszczególne elementy opatrzone licznymi napisami.

O ile istnienie tego pomnika wzmiankowane jest w kilku znanych mi publikacjach, to nigdzie nie udało mi się natrafić na treść umieszczonych tu inskrypcji. Dlatego też postanowiłem podjąć się próby ich odczytania, co z racji lokalizacji niektórych z nich na dość znacznej wysokości wcale nie było takie łatwe.

Przód pomnika skierowany jest w kierunku kościoła. Blisko wierzchołka obelisku wyryto owal złożony z ośmiu sześcioramiennych gwiazd, pod którymi umieszczono inskrypcję:

Andenken
an die
im
Kriege
von
1866
und
dem von
1870/71
Geblienen.



Upamiętnienie widziane z boku, widoczna płyta oparta o podstawę obelisku

Na bokach, prawym i lewym oraz z tyłu obelisku wyryto odpowiednio:

Wer kühn
und todesmuthig
im Kampfe
sich bewährt
und von Freunden
und Feinden
gleich geehrt.

Sei getreu
bis in den Tod
und ich will dir
die Krone
des ewigen Lebens
geben.
Offenbarung 2,10.

Errichtet
1871.

Tak więc z przodu mamy informację, komu poświęcono pomnik: *Dla upamiętnienia tych, którzy polegli na wojnach z lat 1866 oraz 1870-71.* Po prawej stronie znajduje się sentencja: *Kto w walce okaże się śmiały*

i odważny, [tego imię] uhonorowane będzie zarówno przez przyjaciół, jak i wrogów. Po lewej stronie widnieje cytat z Pisma Świętego: Bądź wierny aż do śmierci, a dam ci wieniec życia. Apokalipsa św. Jana, 2,10 (tutaj przekład z Biblii Tysiąclecia). Z tyłu zaś umieszczono informację o powstaniu pomnika: Wzniesiono w 1871 roku.

Obelisk ustawiono na kamiennym bloku, na którego czterech bokach umieszczono inskrypcje, odpowiednio z przodu, z prawej i lewej strony oraz z tyłu:

1866 starben im hiesigen
Lazareth und ruhen
hier im Frieden vereiht
4 Preußische
und 2 Oesterreichische
Krieger.

Aus der
Kirchengemeinde ruhen
in fremder Erde
4 Krieger von 1870/71.

Aus der
Kirchengemeinde fanden
ihre Gräber
fern von der Heimath
3 Krieger von 1866

Herr gieb ihnen
die ewige Ruhe!

Z przodu wyryto więc: *W 1866 roku zmarło w miejscowym lazarecie i tutaj spoczywa w pokoju czterech pruskich i dwóch austriackich żołnierzy. Napis po prawej informuje: Czte-*

rech żołnierzy z tej parafii, walczących w latach 1870/71, spoczywa w obcej ziemi. Napis po lewej stwierdza: Trzech żołnierzy z tej parafii, walczących w 1866 roku, groby swe znalazło z dala od ojczyzny. Z tyłu zaś umieszczono wezwanie: Panie, daj im wieczny odpoczynek!

Z kolei na jeszcze niższym bloku znajduje się imię i nazwisko wykonawcy:

Urban Fiebig

Wydaje się też, że być może zakład kamieniarski popełnił drobną omyłkę podczas wykuwania napisów, gdyż w umieszczonej z przodu inskrypcji widzę zagadkowy dla mnie wyraz „vereiht”; czyżby miało znajdować się tu słowo „vereint”?

Niegdyś tego typu obeliski były powszechnie spotykane w okolicznych miasteczkach, jeden z nich stał np. na placu przed dworcem w Lubawce. Jednak większość z nich w latach powojennych została usunięta bądź zaadaptowana na inne cele. Upamiętnienie z Chełmska Śląskiego jest więc pewnym wyjątkiem, gdyż zachowało się do dziś i poza tym, że obiekt nadgryzł już ząb czasu, to nie widać tu śladów celowych uszkodzeń. Wynika to zapewne z faktu, że pomnik zlokalizowano na cmentarzu parafialnym i postrzegano go raczej jako nagrobek.

Z przodu pomnika wtórnie umieszczono też kamienną tablicę upamiętniającą żołnierzy poległych podczas pierwszej wojny światowej, zostanie ona opisana osobno.

Marian Gabrowski



Napisy na prawym boku podstawy obelisku

Na rowerze nad Jaworkami. Część 3. Przez Żłobki do Rytra i dalej

Był pierwszy czerwca, zatem Dzień Dziecka należało uczcić odpowiednio, wszak dzieckiem jest się do końca życia, w przeciwnym razie życie jest smutne. Ten dzień miał nam przynieść jeden z najdłuższych zjazdów w środku Beskidu Sądeckiego. No, ale żeby zjechać, trzeba najpierw dostać się na górę. Ruszyliśmy zatem przez Jaworki i Dolinę Białej Wody do rozstają dróg, miejsca, gdzie droga z doliny skręca w lewo, pnąc się na zbocza grzbietu między Przełęczą Rozdziela a Obidzą. Tą drogą odbyliśmy pierwszego dnia rozgrzewkę przed kolejnymi wypadami w góry. W prawo odbija ścieżka ku Wierchliczce na grzbiecie Małych Pienin, zaś prosto, stromo pod górę wiedzie żółty szlak pieszy na Rozdziela. Poszliśmy właśnie tym szlakiem na przełęcz, nachylenie zbocza i stan „nawierzchni” (lekko podmokła łąka i glina na ścieżce) wykluczały podjazd na rowerze. Co prawda podjąłem próbę podjazdu, ale trwało to bardzo krótko. Owszem, od wspomnianej wcześniej drogi wyprowadza na Rozdziela szlak rowerowy, ale był jeszcze mniej dostępny od łąki, po której podchodziliśmy, choć mniej stromy.

Jako się rzekło, podeszliśmy na przełęcz (862 m n.p.m.), przystając co kilka minut dla zmieniającego się widoku na Małe Pieniny. Im wyżej, tym więcej było widać i nie można było oprzeć się, by nie zrobić kolejnego zdjęcia. W spojrzeniu za siebie dominowały Pieniny z Trzema Koronami w głównej roli, na lewo piętrzyła się Wysoka i Wysoki Wierch na grzbiecie Małych Pienin. Na przełęczy nieco dłuższy postój, trzeba było otrzeć pot z czoła i napić się. Taki pit stop, a raczej „pić stop”. Słońce rozpoczęło swoją robotę, więc jak mawiał kalamburzysta „*ściekał nam pot pot potkoszulek*” (fonetycznie). Po przerwie ruszyliśmy w dalszą drogę grzbietowym niebieskim szlakiem przez Szczob (920 m n.p.m.) ku Obidzy. Jest to dla rowerzysty przyjemny i nietrudny odcinek miejscami dostarczający



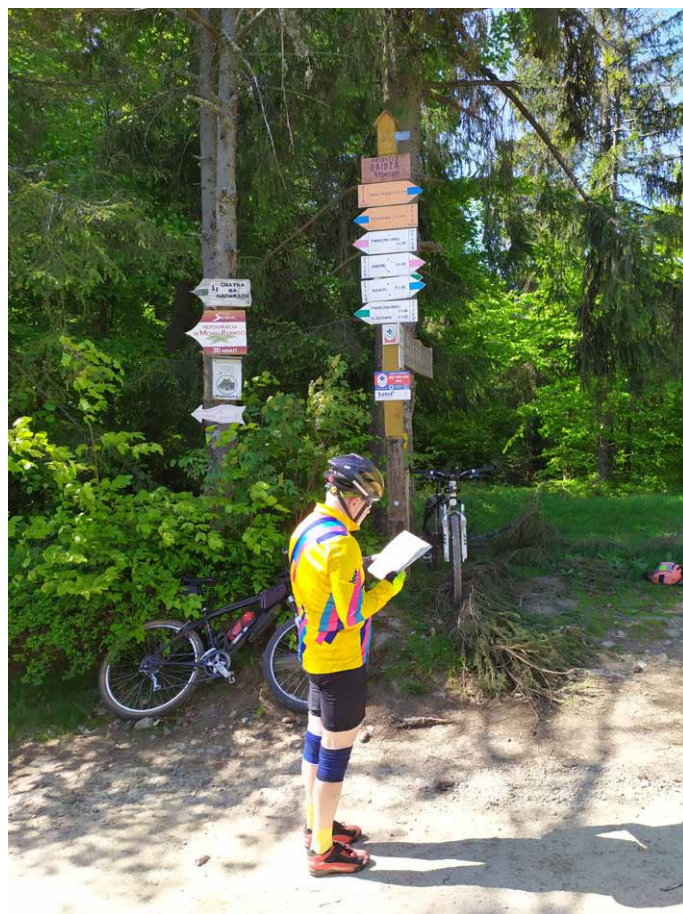
Podejście na Przeł. Rozdziela



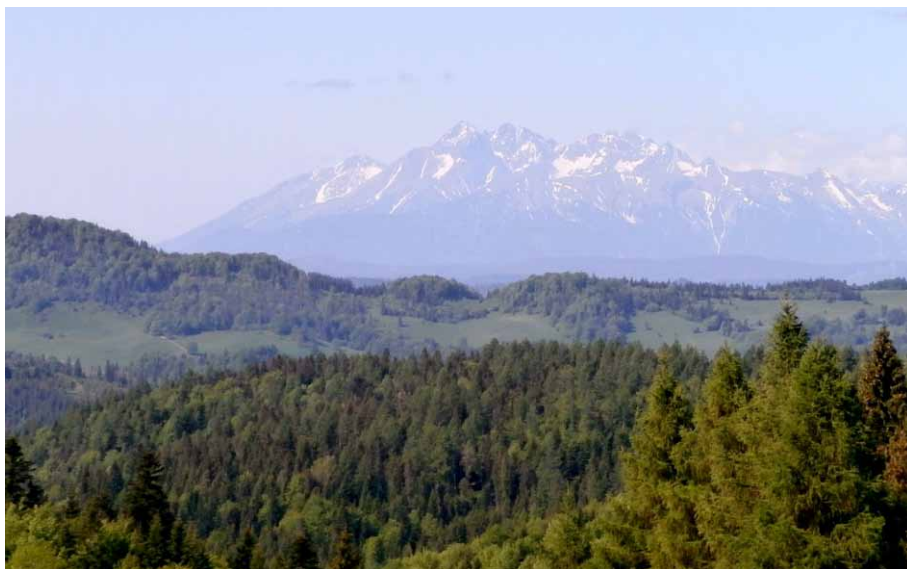
Wysoki Wierch, Trzy Korony i Jarmuta

dalekich widoków. Nietrudny, ale wymagający trochę siły i techniki. Kiedy przeglądam nagrania z kamerki, widzę, że jest niemal płasko, ale to tylko pozory. Kamera wypłaszcza obraz. W rzeczywistości grzbietowa droga obfituje w wiele lekkich podjazdów i zjazdów, a trudność stanowią koleiny wyżłobione przez ciągniki leśników. Droga jest miejscami poryta na głębokość 30 – 50 cm. Nie brakuje też gałęzi leżących w różnych „konfiguracjach”, to wzdłuż, to w poprzek. Trzeba to sprawnie omijać i uważać, by nie wjechać w gliniaste błotko o nieznannej głębokości. Tak dojechaliśmy do węzła szlaków na Obidzy. Tu kolejny przystanek. Na szczęście przed przełęczą skończyły się koleiny. Przed nami odcinek na Rogacze, a właściwie na trawers tuż pod wierzchołkiem Wielkiego Rogacza. Najpierw przepiękny widokowy odcinek z Przeł. Obidza do Litawcowej. Po lewej ręce obłędny widok na Tatry. Prezentowały się niezwykle plastycznie, bo rzeźbę podkreślał śnieg – był to, że przypomnę, 1 czerwca. Jazda nie była zbyt długa, ścieżka nadająca się „pod rower” wkrótce się skończyła, to ok. 1.5 km i zaczęło się mozolne podejście stromą kamienistą ścieżką z luźnymi kamieniami. Idzie się po tym kiepsko, a o jeździe tym bardziej nie ma co mówić. Na tym odcinku spotkaliśmy grupkę sympatycznych turystów bazujących chyba w Piwnicznej, którzy wybrali się na pętlę Sucha Dolina – trawers Rogaczy – Przełęcz Żłobki – zejście przez Pokrywisko, Litawcową i Obidzę do Suchej Doliny. Pogadaliśmy trochę, zrobiliśmy sporo zdjęć i pożegnaliśmy się na Żłobkach. Z przełęczy w tył na lewo prowadzi przyjemny nieznakowany trawers pod Litawcową, skąd już niedaleko do bacówki na Obidzy i do Suchej Doliny. Wspomniana grupka poszła właśnie taką trasą.

Na Żłobkach sprawdziliśmy hamulce i czy wszystko jest dokręcone, jak należy, bo na szybkim zjeździe po stokówce trzeba mieć absolutną pewność co do stanu roweru. A droga ma różne odcinki. Ze Żłobków do zajazdu PTTK Pod Roztoką w Rytrze 10.5 km zjazdu, z tego 6.5 stokówką i drogą szutrową w dolinie oraz 4 km asfaltu. Szutrowa, dość równa (co nie znaczy gładka) nawierzchnia pozwala na szybką jazdę, zwłaszcza na odcinkach prostych, ale uważać trzeba zwłaszcza na zakrętach. W kilku miejscach spotykamy odcinki wyłożone drogowymi betonowymi płytami otworowymi, trochę trzęsie, ale żadna plomba mi nie wypadła. Jest wystarczająco szeroko, by dobrać odpowiedni, bezpieczny tor jazdy. To ważne, bo prędkość jest wcale niemała. Już nisko, niedaleko wjazdu na drogę w Dolinie Małej Roztoki spotkaliśmy dzielną rowerzystkę ciągnącą rowerową przyczepkę, ale chyba bez pasażera. Przypuszczam, że był to trening obciążeniowy. Gdy wjechaliśmy na drogę w dolinie to dopiero „puściły nam hamulce”. Inaczej mówiąc, można było zdjąć palce z klamek hamulców i pozwolić rowerowi korzystać z pochyłości drogi i grawitacji. Koło leśnictwa zaczął się asfalt i świetny zjazd do centrum Rytra. Na wysokości szkoły skręciliśmy w prawo i w dół z widokiem na zamek i masyw Makowicy, mijając kościół, halę sportową oraz urząd gminy



Przy węźle szlaków na Przeł. Obidza



Tatry z grzbietu Obidza – Litawcowa nad grzbietem Małych Pienin

Na Szlaku

zahamowaliśmy przy zajeździe PTTK Pod Roztoką. Czas na dłuższy odpoczynek i posiłek. Pogoda znakomita, więc zjedliśmy małe co nieco na powietrzu. Korzystając z okazji, odwiedziłem DW RELAKS, w którym bawiłem wraz z narciarzami w marcu, by zobaczyć jak przebiegają prace przy modernizacji elewacji obiektu. Sporo już było zrobione, wymieniono odwodnienie (rynnę i rury spustowe), elewacja wschodnia była praktycznie gotowa, na północnej trwały prace przy układaniu izolacji termicznej. Część robót miała być zakończona do wakacji, reszta była zaplanowana na kolejny rok.



W Dolinie Małej Roztoki

Koniec sjeisty, czas jechać dalej. Przed nami dojazd szosą do Piwnicznej-Zdrój, przejazd przez Koszarzyska i Suchą Dolinę do bacówki na Obidzy, podjazd na Przeł. Obidza i zjazd do Jaworek. Tak to w skrócie wyglądało. Dojazd szosą do Piwnicznej to nic ciekawego poza widokami na zbocza po lewej stronie, bardziej niż na widokach trzeba było skupić się na bezpiecznej jeździe po ruchliwej szosie DK 87. Jechałem już kiedyś tą szosą z Rytra do Krynicy, ale było to w czasach „przed-tirowych”, kiedy nawet po „krajówkach” jeździło się rowerem bez nadmiernego stresu.

Trzeba było jednak w miarę szybko dostać się do Piwnicznej, by potem spokojnie pojechać do Suchoj Doliny. Na rynku w Piwnicznej krótki postój, po czym zjazd do spotkania ul. Szczawnickiej prowadzącej do Koszarzysk. W pewnym oddaleniu od ulicy wiedzie wzdłuż potoku Czercz ciąg pieszo-rowerowy, z którego skorzystaliśmy. Zawsze to lepiej jechać spokojnie z dala od samochodów. Niewiele tego, bo tylko 0.8 km, ale było warto. Ruch na ul. Szczawnickiej nie jest duży, dalsza jazda też przebiegała spokojnie. Nieznacznie, ale jednak cały czas pod górę, choć wydaje się, że jedziemy po płaskim. Jednak mięśnie dawały znać, że trzeba się oszczędzać, bo przed nami jeszcze jazda po górach. Piłowania od końca ośrodka narciarskiego pod samą bacówkę na Obidzy darowaliśmy sobie. Podjazd w pełnym słońcu na tej stromiznie nie ma sensu, więc przebyliśmy ten kawałek „z buta”. W bacówce uzupełnienie płynów i dalej w drogę do węzła szlaków na przełęczy. Wjeżdżamy na znany nam już odcinek Obidza – Litawcowa. Dalej trasa wiodła czerwonym szlakiem ku Jaworkom, teraz już trochę po płaskim, po czym w dół. Po drodze kilka fajnych odcinków zjazdowych. Zjeżdżaliśmy przez Ruski Wierch i Rusinowski Wierch, to dawna trasa czerwonego szlaku. Dziś znakowany szlak pieszy wiedzie przez Jasielnik i Flader. Wreszcie zjechaliśmy do Jaworek do Białej Wody, niedaleko Muzycznej Owczarni. Jeszcze przejazd przez wieś, obok karczmy na most i ostatnie 200 m na kwaterę. Cała trasa liczyła około 45 km. Tak minął kolejny dzień rowerowej przygody na drogach i ścieżkach Pasma Radziejowej w Beskidzie Sądeckim.



Przed zjazdem do Jaworek

Juliusz Wyslouch

Coś z niczego

Trza se w życiu jakoś radzić, rzekł baba wiążąc kierpce glistą. Być może jest to ekstremalny przykład ludzkiej pomysłowości i niekoniecznie godny naśladowania, wszak glista, pardon dżdżownica, to też stworzonko i takie jej użycie może być dla niej bolesne. Dlatego w sytuacjach awaryjnych bądźmy bardziej jak MacGyver, bohater serialu TV z lat 90-tych XX w., obdarzony niezwykłym talentem robienia czegoś z niczego. Bywa bowiem tak, że w najmniej spodziewanym momencie na szlaku czy w schronisku zadzieje się coś, co psuje wędrówkę lub pobyt. Coraz częściej zdarzają się przypadki rozklejania się butów turystycznych. Współczesne buty (nie wszystkie) nie znają szycia, ich montaż to klejenie, mocowanie podeszwy na gorąco i tym podobne zabiegi. Nie jesteśmy jednak bezradni wobec takiej sytuacji, wystarczy mieć ze sobą **kilka sztuk kleju**. Tu uwaga: nie jest to „spojlerowanie” ani reklama, po prostu ten klej sprawdza się najlepiej, dlatego go polecam. Jest prosty w użyciu i skuteczny. Chodzi o SUPER GLUE. Stosowałem ten klej w różnych warunkach, głównie już po dotarciu do schroniska. Kiedyś szewc wymieniał mi podeszwę i kleił butaprenem – długo nie pochodziłem. Pewnego razu zabrałem SUPER GLUE, ot tak na wszelki wypadek. W drodze do schroniska Pod Przysłopem (Barania Góra) jeden z butów żony odmówił współpracy. Daleko nie było, but obwiązany sznurowadłem „doniósł” właścicielkę do celu. Tam pierwszy raz użyłem wspomnianego kleju. To było lata temu, but działa dalej. Kilka lat temu brzydko zachował się jeden z butów do nart śladowych. Pech chciał, że na trasę nie wziąłem kleju, naprawa była już na kwaterze – but, choć leciwy, spisuje się nadal dobrze. Teraz, idąc na szlak, mam w plecaku 3 – 4 tubki kleju. Nigdy nie wiadomo, kiedy się przyda. No i stało się. Ledwo 20 minut od wyjścia z Jedliny-Zdroju mój idący nieco z przodu syn zawołał: „*ma ktoś jakiś klej*”? Po chwili pokazał „szczerzący zęby” but. Gdy go zdjął ze stopy, trzymał już osobno korpus buta i podeszwę. Dodam, że wszystko było mokre, bo takie były warunki na ścieżce. Przed nami 4 godziny szlaku do Andrzejówki, trzeba było zrobić coś solidnie, bez prowizorki, obwiązanie sznurowadłem nie wchodziło w grę.

Poszkodowany siadł sobie „na pieniuśku”, ja zabrałem się za but. Klej był pod ręką, w kieszeni plecaka. Najpierw należało dokładnie oczyścić wszystkie elementy, które miały być sklepane. Niestety, oprócz odpadnięcia pięknego Vibramu „rozlaży się” inne części buta. To wszystko trzeba było oczyścić, wysuszyć i skleić, a na koniec dokleić podeszwę. I tu przydają się listki **papierowego ręcznika**. Dobrze mieć w plecaku choćby 10 takich listków.

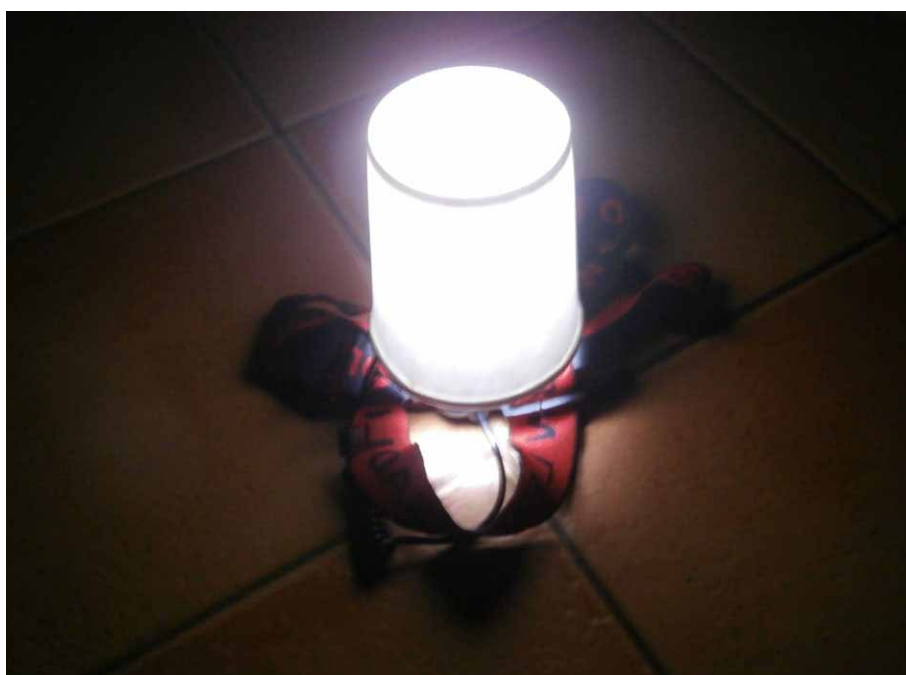


**Zastosowanie trytytek przy klejeniu buta
lub do awaryjnego scalenia**

Niespiesznie i dokładnie suszymy wszystkie elementy i sklejamy w całość, to zajmie jakieś 10 minut. Na koniec najważniejsza operacja – doklejanie podeszwy. Smarujemy klejem wszystkie powierzchnie styku korpusu buta i podeszwy, składamy i dociskamy. Najpierw ręcznie, żeby spasować oba elementy, potem but należy założyć na stopę i stanąć na równym podłożu. Dociskamy stając na jednej nodze, tej w sklejanym bucie, druga osoba może jednocześnie dociskać palcami boki podeszwy. To powinno trwać nie krócej niż 10 minut. Gdy jesteśmy w schronisku czy w innej kwaterze, zawsze znajdziemy możliwość dociśnięcia klejenia przez kilka godzin jakimś ciężkim przedmiotem, gdy w terenie, można wzmocnić „montaż” przy pomocy „trytytek”. Trzeba złączyć dwie sztuki, opasać but i zacisnąć. Wystającą za zamkiem końcówkę obcinamy, by nie sterczała i nie przeszkadzała, i... w drogę. W przypadku braku kleju same trytytki też pozwolą na scalenie buta i dojście do celu. Trytytki mogą się przydać w różnych sytuacjach awaryjnych, gdy coś się urwie lub pęknie, lub gdy trzeba coś przymocować do plecaka. Ich zastosowanie zależy tylko od pomysłowości użytkownika.

Oprócz „zaawansowanych” technologii w postaci kleju i trytytek bardzo przydatne są zapasowe **sznurwadła**. Te do górskich butów mają zwykle 100 lub więcej cm długości. Dobrze mieć ze sobą dwie pary. Przy dwóch wędrujących osobach daje to już cztery metry linki do suszenia, przy czterech aż osiem metrów. Niemal zawsze w schroniskowym pokoju znajdziemy coś, do czego można przywiązać taką linkę, na której wieszamy ręczniki czy mokre po deszczu koszulki. Najlepiej udaje się to w pokojach z łózkami piętrowymi, bo bez problemu rozciągniemy taką linkę na odpowiedniej wysokości.

Na koniec kilka słów o dodatkowym zastosowaniu **czołówki i papierowego kubka**, koniecznie białego. Wpadłem na to po wizycie w pijalni wód mineralnych w Dusznikach-Zdroju. Po skosztowaniu wszystkich gatunków wód mineralnych zamiast wyrzucać kubki, zabrałem je ze sobą. Kto wie, może się przydadzą. Wieczorem wpadłem na genialny pomysł. Zamiast palić górne światło (trzy mocne żarówki) lub „dawać po oczach” ledową czołówką, można zrobić dyskretne wieczorowe światelko! Pokój w schronisku oświetlany był tylko mocną lampą sufitową, co wieczorem nie każdemu odpowiada. Jeden chce kłaść się spać, drugi przegląda wiadomości na smartfonie, mocne górne światło nie jest do tego potrzebne, a chcącemu spać i odpoczywać wręcz przeszkadza. Bierzymy więc czołówkę, ustawiamy reflektorem do góry i nakładamy papierowy kubek – powstaje dyskretne nocne lampka. Korzystnie jest ustawić taką lampkę na stole lub choćby na taborecie, by nie świeciła od podłogi. Przy takim świetle można nawet robić jakieś czynności porządkowe typu przepakowanie plecaka itp. Wzrok szybko się przyzwyczai.



Juliusz Wysłouch

Lampka nocna z czołówki i papierowego kubka

Którędy Sobieski wracał spod Wiednia?

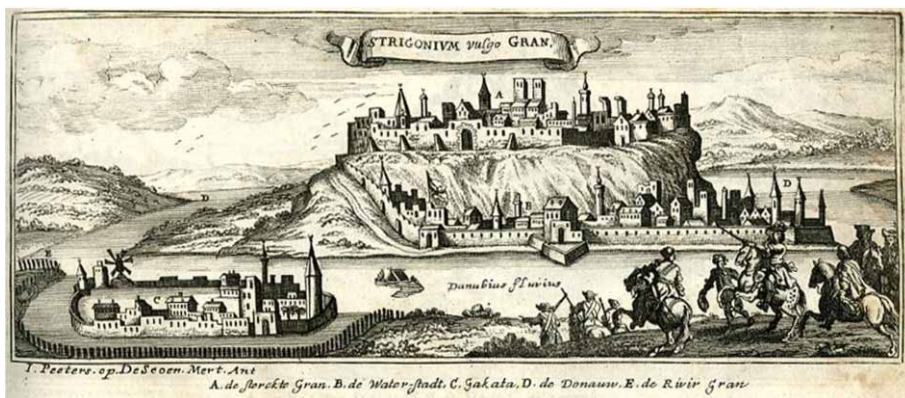
W bieżącym roku minęła 340. rocznica słynnej „Odsieczy wiedeńskiej” – zwycięskiej bitwy, jaką 12 września 1683 r. stoczyły na polach pod Wiedniem oddziały polskie pod wodzą króla Jana III Sobieskiego z armią Imperium Osmańskiego. Stosunkowo dobrze znana jest w naszym społeczeństwie trasa, którą król wyruszył 15 sierpnia z Krakowa, by ratować chrześcijańską Europę przed pogańskimi Turkami (tak to wówczas relacjonowano), przynajmniej na odcinku polskim. Będzin, Bytom, Piekary Śląskie, Gliwice, Racibórz, a potem przez Opawę i Brno do bliskiego już Wiedniowi Mikulova. W wielu miastach znajdziemy pamiątki po przemarszu polskich wojsk, w wielu miejscach pokazują pola, na których one obozowały oraz lipy (dęby itd.), które król miał zasadzić albo nawet pod którymi odpoczywał (czasami zdumiewająco młodo wyglądające...). Swego czasu PTTK wytyczył na terenie Górnego Śląska „Szlak Husarii Polskiej”. Przebiega on i przez moje miasto, a z okien mojego mieszkania mam widok na pola (no, były pola...), na których 340 lat temu obozowała wielotysięczna armia Sobieskiego.

Znacznie mniej znana jest trasa, którą królewskie wojska i sam monarcha wracali do kraju po wiedeńskiej wiktorii. Warto tu przypomnieć, że na bitwie pod murami Wiednia wojenne dokonania Sobieskiego się nie kończyły. Historycy utrzymują, że być może ważniejsze było odniesione 9 października zwycięstwo w bitwie pod Parkanami, które przyniosło ostateczną i druzgocącą klęskę wojskom tureckim.

Parkanany (węg. *Párkány*) były wówczas niewielką, umocnioną osadą położoną na lewym brzegu Dunaju, naprzeciw potężnie obronnego, zajętego przez Turków Ostrzyhomia (węg. *Esztergom*). Po II wojnie światowej owe Parkany znalazły się w granicach Czechosłowacji, a w 1948 r. zmieniono ich nazwę na Štúrovo. Od 2001 r. oba miasta znów są połączone mostem Marii Walerii, zniszczonym w 1944 r. podczas II wojny światowej. W niewielkim, niespełna 10-tysięcznym Štúrovie warto obejrzeć pomnik Jana II Sobieskiego, odsłonięty niedawno, w 325 rocznicę bitwy, z kolei Ostrzyhom – to temat na dużą, osobną opowieść.

Štúrovo leży ok. 200 km na południowy wschód od Wiednia i w związku z tym polska armia wybrała na powrót do kraju zupełnie inną drogę. Jak ona przebiegała wiemy dość dokładnie m. in. dzięki epistolarnej namietności króla, który prawie z każdego postoju pisał listy do swojej ukochanej Marysieńki. 28 października Sobieski był jeszcze w Ostrzyhomiu. W datowanym na ten dzień liście pisał: *Jest to forteca najprzedniejsza całego królestwa węgierskiego, arcybiskupstwo; zamek wielki bardzo na górze wysokiej i skale, miasto zaś na dole dokoła zamku. Było w rękę tureckich lat sto czterdzieści, minęło w sierpniu*. Następnie wojska pomaszerowały na północny wschód wzdłuż doliny Ipoli. W wigilię św. Marcina, czyli 10 listopada 1683, przybył Sobieski z wojskiem do Sečan. Pisał o nich: *Szecin (...) miasto niemałe, budowne, piękne, całe turecką manierą, jakiegośmy jeszcze nie widzieli. Meczetów w nim dwa, innych wieżyczek, figłów bardzo siła; fortecę przy tym zastaliśmy bardzo dobrą*. Owa forteca, a raczej obronny zamek, broniona była przez Pála Gyürky’ego, wyznaczonego na zamkowego kapitana przez sojusznika Turków, Emeryka Thököly’ego. Polacy zdobyli ją „z marszu”, bez ciągle opóźniających się posiłków litewskich (wojsko litewskie wyruszyło spod Krakowa na Węgry dopiero 27 września, kierując główne siły na Orawę; jednocześnie wysłany został niewielki podjazd na Spisz).

Wspomniane Sečany to dzisiejsze węgierskie Szécsény, niewielkie miasteczko w komitacie Nógrád. Możemy w nim zobaczyć ruiny wspomnianego zamku, w którym wcześniej rezydował m. in. Stefan Bocskay,



Ostrzyhom na prawym i Párkány (dziś Štúrovo) na lewym brzegu Dunaju (Gaspar Bouttats, 1686)

XIV-wieczny gotycki kościół franciszkanów oraz ładny, barokowy kasztel baronów Forgaczów. A także spacerować się ulicą Jana Sobieskiego (węg. *Janos Sobieski utca*)!

15 listopada Sobieski stanął obozem koło wioski Trenč, a w dniach 17-19 listopada obozował w mieście Rymawska Sobota (słow. *Rimavská Sobota*). Tutaj wreszcie z wojskiem koronnym połączył się posiłkowy korpus litewski, który tak bardzo spóźnił się na rozprawę z Turkami, ale za to zdążył się jak najgorzej zapisać w historii Orawy, gdzie po drodze wygrał i spalił 27 miejscowości.

Rymawska Sobota (która wtedy występowała jeszcze pod węgierską nazwą Rimaszombat), należąca do regionu Malohont, była wówczas jeszcze formalnie we władzy Turków, którzy zamknęli się na ten czas w niewielkiej twierdzy Sobôtka za rzeką Rymawą. Sobieski nie zamierzał jednak tracić czasu na jej zdobywanie i wkrótce ruszył dalej. My możemy zatrzymać się w tym mieście, które ma dość interesującą historię sięgającą XII w., prawa miejskie uzyskało w 1334 roku, a od 1784 r. było siedzibą żupy gemersko-malohontskiej. Warto obejrzeć trzy barokowo-klasycystyczne kościoły i interesujące muzeum regionalne (*Gemersko-malohontské múzeum*).

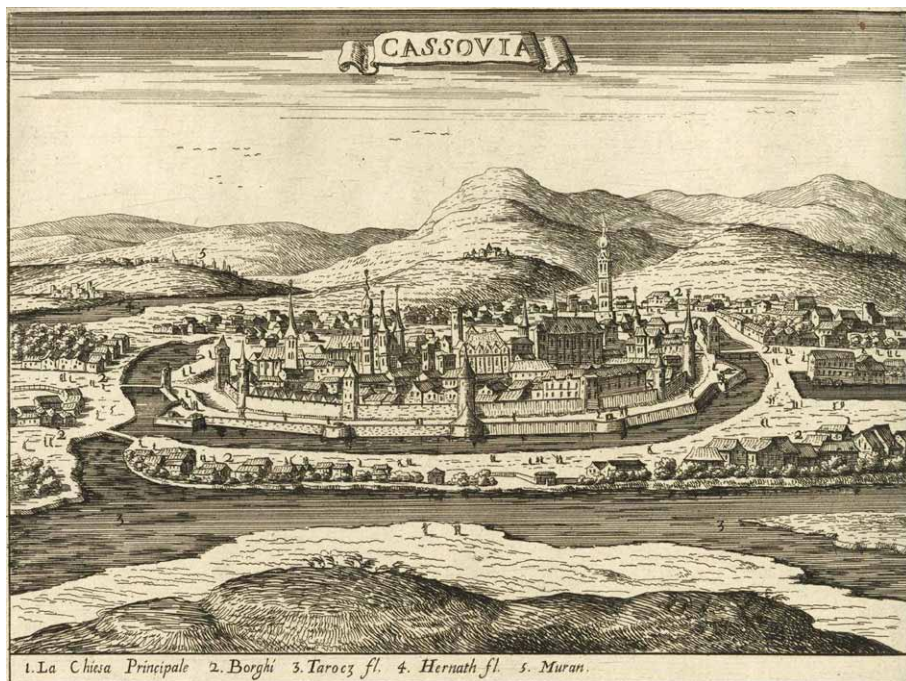
W liście pisanym 27 listopada w obozie „...pod Torno, trzy mile od Koszyc” (czyli pod zamkiem turniańskim, p. „NS” kwiecień 2022) król skarżył się żonie: „... od trzech dni idziemy nieprzyjazną nam krainą. Wszystkie miasta i zamki zamykają się przed nami, zajęte przez załogi Thököly, który odciągnął za Tisę, za granicę turecką...”. Wprawdzie w sąsiednim mieście Moldava nad Bodvou (p. „NS” marzec 2023) przyjęto ponoć Sobieskiego, jako pogromcę tureckich okupantów, „...z należyтым szacunkiem i chwałą”, ale generalnie karawana ciągnęła teraz przez kraj w zdecydowanej większości protestanckiej, antyhabsburskiej i sprzyjającej Thököly’emu.

Koszycy, które przez pewien czas były najważniejszą cesarską twierdzą, mającą bronić Górnych Węgier przed Turkami, w 1682 r. również dostały się w ręce Emeryka Thököly’ego. Wraz z innymi miastami wschodniosłowackiej pentapoli-tany stały się ośrodkiem węgierskiego oporu przeciwko władzy Habsburgów, a wśród załogi, obok kuruców Thököly’ego, znalazły się także oddziały tureckie. Polacy i Litwini, jako katolicy i sojusznicy Austrii, byli tu postrzegani jako wrogowie, a sam Thököly unikał przystąpienia do rozmów z Sobieskim.

Miasto, otoczone solidnymi murami i dobrze zaopatrzone (*W Koszycach jest ludzi do obrony z kilka tysięcy – zaznaczył król*), było nie do zdobycia bez długotrwałego oblężenia i Sobieski pozostawił je za sobą. My wszakże, wędrując tropem króla Jana, powinniśmy koniecznie je odwiedzić. Oczywiście jeden dzień wystarczy tu zaledwie na „liźnięcie” Koszyc, ale dobre i to! To drugie co do wielkości miasto Słowacji, ośrodek przemysłu, ale także kultury, sztuki i nauki. Jest pełne zabytków, śladów ważnych wydarzeń i wspomnień po wybitnych postaciach, poczynając od naszego świętego, Melchiora Grodzieckiego, na wybitnym węgierskim



Rymawska Sobota w XVII w.



Koszycy (Giovanni Giacomo de Rossi, 1683)

pisarzu Sándorze Máraim kończąc. Podczas przemarszu wojsk polskich na wieży okazałej, gotyckiej katedry Świętej Elżbiety (największej na Słowacji!) siedział jeszcze dumnie kalwiński kogut, jednak już niespełna dwa lata później zastąpił go na powrót katolicki krzyż, gdy generał Eneas Caprara zdobył miasto dla cesarza Leopolda I.

Kierując się teraz na północ ogromna karawana koni i wozów postępowała wzdłuż doliny Torysy, szerokim obniżeniem ograniczonym od zachodu Górami Wołowskimi, a od wschodu Górami Słańskimi. Po wkroczeniu do Szarysza droga stała się jeszcze bardziej niebezpieczna, bo jak pisał król „...strzelają do nas spoza każdego krzaka i z każdego miejsca chłopci, szlachta i żołnierze (...) Chorych i marderów zostających z tyłu okrutnie mordują, gorzej niż Turcy i dlatego we dnie i w nocy musimy się mieć na baczności i iść naprzód powoli, abyśmy nie stracili ludzi.”

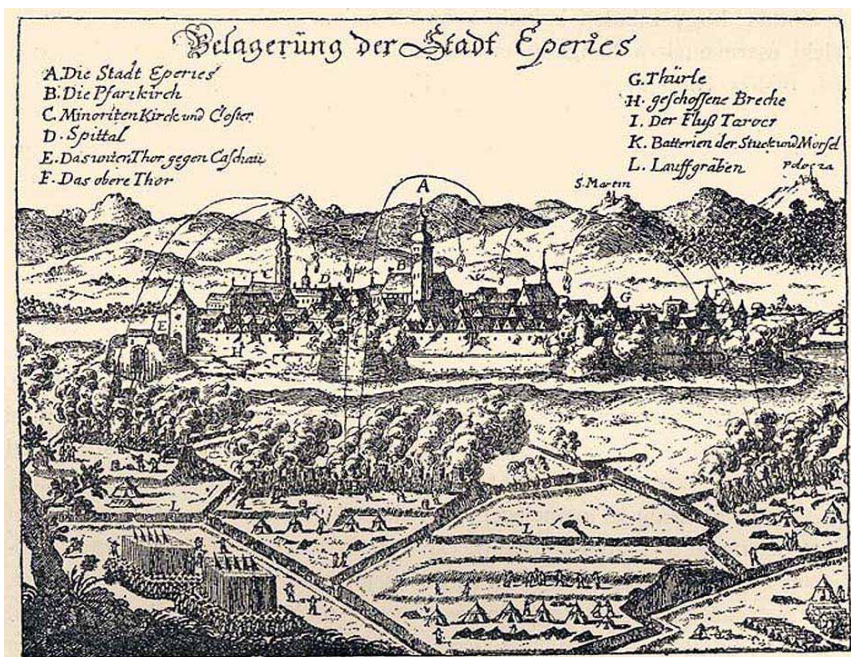
Stolicę Szarysza, Preszów, obwarowany równie solidnie jak Koszyce, wojska również ominęły szerokim łukiem (*Fortecę mają bardzo dobrze opatrzoną (...) nie strzelamy do nich z dział, bo strzeliwszy, trzeba by ich już dobywać, a wojsko nasze pragnie odpoczynku*), czego oczywiście nam nie wolno zrobić! Jest to bowiem miasto o wyjątkowej historii, zamieszkałe do dziś przez ludność wielu wyznań. Wystarczy powiedzieć, że jest ono siedzibą archidiecezji rzymskokatolickiej, archieparchii grekokatolickiej, eparchii prawosławnej i biskupstwa Kościoła ewangelicko-augsburskiego. Każde z nich ma tu oczywiście swoją katedrę! Warto pamiętać, że w 1930 r. ok. 15% mieszkańców stanowili Żydzi, po których zachowała się jedna z najpiękniejszych słowackich synagog (obecnie Muzeum Kultury Żydowskiej). Nie należy także zapomnieć o tutejszym Solivarze, gdzie już w czasie Sobieskiego wydobywano sól (dziś *Národná kultúrna pamiatka Solivar*).

Pod murami Preszowa, 4 grudnia, do Sobieskiego dołączył oddział Połubińskiego, który zabezpieczał granice polskie od strony Spisza. Powyżej Preszowa kolumna wojsk przeszła pod usytuowanym na wysokim andezytowym wzniesieniu zamkiem Szarysz. Tu sytuacja była patowa: sam zamek, zamieniony na twierdzę, był nie do zdobycia bez wielotygodniowego oblężenia, natomiast jego załoga była zbyt mała, by zagrozić polskiemu wojsku. My możemy dziś zwiedzić ruiny tego jednego z największych zamczysk słowackich, a w usytuowanym u jego podnóża miasteczku Veľký Šariš – słynny Pivovar Šariš.

Przez łatwo zdobyty Sabinów (słow. *Sabinov*) i zajęty bez walki Pławiec (słow. *Plavec*) Sobieski wkroczył na tereny będącego już w rękach polskich starostwa spiskiego, utworzonego na ziemiach zastawionych przez Węgrów u Władysława Jagiełły jeszcze w 1412 r. Sabinów, kiedyś pełnoprawny, choć najmniejszy członek *Pentapolitany*, podupadł po klęsce powstania Thököly’ego, zwłaszcza, że Sobieski pozostawił w tej okolicy na zimowych leżach większość komputu litewskiego. Nawet w XX w. Sabinów pozostał niewielkim, nieco sennym miastem powiatowym. Dzięki temu w 1964 r. nakręcono tu bez konieczności tworzenia kosztownych dekoracji zdjęcia do słynnego



Koszyce. Anioł trzymający herb miasta, w głębi katedra św. Elżbiety



Oblężenie Preszowa w czasie powstanie E. Thököly’ego (wg Boetiusa, 2. poł. XVII w.)

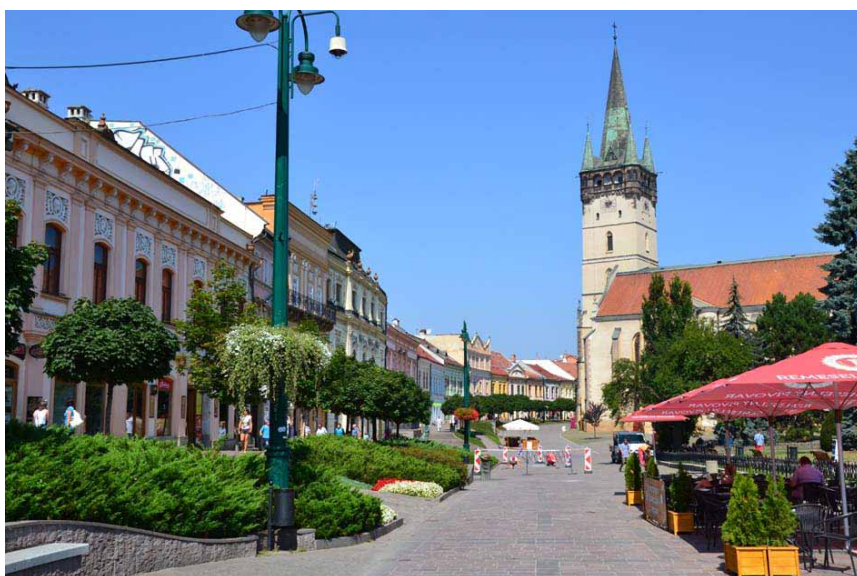
czechosłowackiego filmu pt. „Sklep przy głównej ulicy” (oryg. *Obchod na korze*), który zdobył – jako pierwszy z Europy Wschodniej! – Oscara za rok 1965 dla najlepszego filmu nieanglojęzycznego.

14 grudnia Sobieski był w Lubowli, którą trzymał książę Stanisław Herakliusz Lubomirski, starosta spiski, skądinąd ceniony jako mąż stanu, erudyta i... poeta, zaliczany dziś do najwybitniejszych pisarzy polskich XVII w. Miasto Stara Lubowla (słow. *Stará Ľubovňa*), choć coraz lepiej utrzymane, nie robi dziś specjalnego wrażenia. Natomiast koniecznie trzeba odwiedzić zamek, na którym urzędowali starostowie spisy i w którym Lubomirski przechowywał insygnia koronne w czasie „poptopu” szwedzkiego (patrz „NS” lipiec 2020). Król narzekał na trudy czekającej go drogi i nie mógł odżalować, że królowa zdecydowała się spotkać z nim w Starym Sączu, nie zaś w Nowym Targu: *Podobno nieprzyjaciel duszy i ciała wstąpił w tego, który namówił Wć moje serce jechać tą drogą na Sącz. (...) Śniegi tu tak srogie spadły, że się wybić z nich nie będzie podobna. A jeśli rozciecz zapadnie, to tydzień i drugi rzek przejechać będzie niepodobna; czego by było nie było na Czorsztyń i Nowy Targ.*

My z Lubowli mamy już tylko kawałek dobrej drogi do Muszyny i dalej, (o ile *rozciecz nie zapadnie...*) doliną Popradu do Starego Sącza. Tu Sobieski, po spotkaniu z Marysieńką, pokłonił się w kościele klasztornej klarysek szczątkom królowej Kingi. Uczynione później przez niego starania o beatyfikację tej postaci przyniosły skutek, bowiem w 1690 r. papież Aleksander VIII ogłosił ją błogosławioną.

Cała opisana tu trasa to ładne kilkaset kilometrów. Jednak jestem przekonany, że wielu Czytelników „NS” jakiejś jej fragmenty pokona w przyszłości, na przykład w drodze powrotnej znad ciepłych mórz Chorwacji lub Bułgarii. Warto wówczas przewidzieć dodatkowy dzień na to, by przespacerować się gdzieś – choć kawałek! – po śladach króla Jana.

Mirosław J. Barański



Preszów, ul. Hlavná i konkatedra św. Mikołaja



Zamek Wielki Szarysz (Georg Höfnagel, 1617)



Zamek Stara Lubowla

Dolina Użu

W obwodzie zakarpackim w górnym biegu rzeki Uż rozciąga się Użański Przyrodniczy Park Narodowy. Na tym terenie w lasach Karpat Wschodnich już w 1908 r. władze austro-węgierskie powołały rezerwat leśny Stużyca. Tereny chronione stopniowo powiększono. W 1974 r. Stużyca stała się rezerwatem ogólnopolskim. W 1998 r. powstał Użański Regionalny Park Krajobrazowy, a z niego w 1999 r. park narodowy o powierzchni 391,6 km². Po zmianach w 2019 r. park dysponuje powierzchnią 461,5 km². Zajmuje rozległe tereny leśne, granicząc z polskim Bieszczadzkiem Parkiem Narodowym i słowackim Parkiem Narodowym Połoniny. Wraz z nimi wchodzi w skład Międzynarodowego Rezerwatu Biosfery „Karpaty Wschodnie”, ustanowionego przez UNESCO w 1998 r. Jest największym potrójnym rezerwatem w światowej sieci rezerwatów UNESCO. W 2009 r. park użański został przyjęty do Federacji Przyrody i Parków Narodowych Europy (federacja skupia ponad 370 terenów chronionych Europy). Do składu parku weszły 3 rezerwaty leśne, 3 rezerwaty botaniczne, 2 pomniki (pomniki) przyrody botaniczne, 8 pomników przyrody geologicznych (w tym 7 źródeł z wodą mineralną spośród 15 źródeł).



Widok z góry Hołania nad Użem

Park narodowy zajął obie strony doliny rzeki Uż. Tędy przebiega granica Bieszczadów Zachodnich i Wschodnich. Najwyższe szczyty parku Wielka Rawka (1304 m n.p.m.) i Kińczyk Bukowski (1251 m n.p.m.) leżą na polsko-ukraińskiej granicy. W parku wydzielono 4 strefy: chronioną, rekreacji ograniczonej, rekreacji stacjonarnej i gospodarczą.

Klimat parku w strefie do 800 m n.p.m. jest umiarkowany, ciepły i wilgotny, powyżej – chłodny, ale okresowo kształtuje się w zależności od napływu powietrza doliną Użu od strony Kotliny Panońskiej. Stąd średnia temperatura lipca wynosi 16°C, zaś stycznia – minus 6°C. Opady roczne sięgają 1100 mm. Dlatego mnóstwo strumyków zasila rzekę Uż.

Lasy liściaste (do wysokości 1100 m n.p.m.) to 60% terenu parku, w tym 30 km² stanowią pierwotne puszcze. Najwięcej jest tu buka (77% areału lasów). Występują też brzoza, olsza szara, dąb szypułkowy i rzadziej grab, jawor i jesion. To tu są najpotężniejsze dęby Ukrainy. Z drzew iglastych najwięcej jest świerka (8%), mniej jodły, sosny i modrzewia.

Wiosną na polanach leśnych kwitną śnieżyczki przebiśniegi i zawilce. Rosną porzeczka karpacka, bez karpacki, mleczał karpacki, szalwia, żywokost. Z rzadszych roślin występują: miesięcznica, popielnik, czerniec, ciemiernik biały, szczawik zajęczy. Jest grupa 30 roślin subalpejskich, rosnących na połoninach, pochodzących z okresów zlodowaceń. Naliczono w parku 929 gatunków roślin. Jest 312 gatunków porostów, 143 – mchów, 66 – grzybów, 165 – wodorosli. 43 gatunki roślin naczyniowych wpisano do „czerwonej księgi” Ukrainy, a 2 – do europejskiej „czerwonej księgi”.

Różnorodny jest świat zwierzęcy parku. Spisano tu 552 gatunki zwierząt, w tym 55 gatunków ssaków (30 znalazło się w „czerwonej księdze” Ukrainy, a 12 w „czerwonej księdze” Europy). Występują: sarna europejska, jeleń szlachetny, dzik, wilk, ryś, żbik, z drobnych zwierząt kuna leśna, łasica, tchórz, borsuk. A gospodarzem głębi lasów jest niedźwiedź. Przy strumieniach żyją wydry. W jaskiniach bytują nietoperze (14 gatunków). Naliczono 111 gatunków ptaków (12 wpisano do ukraińskiej „czerwonej księgi”). Wśród nich jest sowa, dzięcioł, drozd, dzierzba. Rzadziej można spotkać czarnego bociana. Jest 12 gatunków płazów, wśród nich z żab ropucha i grzebiuszka, poza tym salamandra karpacka i traszka karpacka. Jest 9 gatunków gadów, np. wąż zwyczajny, żmija, połoz i jaszczurka.

Struktura rekreacyjno-turystyczna parku zachęca do oglądania miejscowej przyrody i zwiedzania zabytków historycznych. Turyści podziwiają jaskinie krasowe przy wsi Kniachynia (jest tu 8 jaskiń). Inni oglądają miejsce upadku meteorytu w 1866 r. (największy odłamek miał ciężar 279 kg). Niektórzy zapoznają się z zabytkami kultury etnicznej Łemków; jest tu 6 cerkwi drewnianych (jedna z nich we wsi Użok znalazła się w spisie światowego dziedzictwa UNESCO). Tu są źródła rzek San i Uż. W parku urządzono 17 szlaków turystycznych i 5 ścieżek ekologicznych. Jest ścieżka historyczna „Linia Arpada” wzdłuż umocnień z II wojny światowej. Zaplanowano transgraniczne szlaki turystyczne piesze i rowerowe, ale jeszcze nie udało się ich uruchomić. W parku wyznaczono strefy odpoczynku z miejscami do stawiania namiotów. Zimą działają trasy narciarskie i wyciągi.

Dyrekcja parku narodowego mieści się w miejscowości Wełykuj Bereznyj.

Janusz Fuksa

Stowarzyszenie Miłośników Kowar ma 30 lat

Stowarzyszenie Miłośników Kowar (w skrócie: SMK) rozpoczęło swoją działalność w październiku 1992 roku z inicjatywy J. Sauera, K. Sawickiego, C. Mickiego i B. Nowosielskiej w mieszkaniu J. Sauera. Działalność SMK sformalizowano w dniu 25 czerwca 1993 r. na zebraniu założycielskim w kowarskim ratuszu. Do grona członków założycieli, poza wymienioną czwórką, należeli: W. Adamski, M. Drożdżewicz, F. Gawor, M. i J. Jakubów, M. Jiruska, M. Leja, M. Ławer, D. Rajkowski, T. Gregorczyk-Skibińska, M. Tatomowicz, J. Wroński, Z. Zagóra. Postanowieniem Sądu Wojewódzkiego z dnia 30.09.1993 r. SMK zostało wpisane do rejestru stowarzyszeń.

Do celów SMK należą m.in.: propagowanie Kowar w kraju i za granicą, w tym walorów turystycznych i krajobrazowych miasta i okolic, a także jego historii; współdziałanie w pracach związanych z ochroną środowiska, w tym z ochroną wód, powietrza, ziemi i krajobrazu; współpraca z polskimi miejscowościami w kraju i poza jego granicami; współpraca z władzami miasta i innymi organizacjami w sprawach dotyczących problemów ekologicznych i zagospodarowania przestrzennego miasta; prowadzenie działalności wydawniczej; zorganizowanie i prowadzenie ośrodka tradycji będącego zaczątkiem muzeum miejskiego.

Dla osiągnięcia swoich celów SMK organizuje pracę intelektualną oraz prowadzi akcję informacyjno-promocyjną i odczytowo-wydawniczą. Inspiruje inicjatywy kulturalne np. występy znanych artystów i teatrów, faworyzując te zespoły, w których występują kowarzanie. SMK współpracuje z podobnymi organizacjami z miast partnerskich Kowar.

W 2018 roku, podczas 21. Karconoskich Spotkań Turystycznych, SMK otrzymało za swoją działalność specjalną Nagrodę Liczyrzepy Starosty Jeleniogórskiego.

Obecnie przewodniczącą SMK jest G. Kolaszt. Funkcję wiceprzewodniczącego pełni J. Wroński. Sekretarzem SMK jest H. Młodkowska, zaś skarbnikiem – I. Kwiatosz, a członkiem zarządu – E. Kaleta.

Siedziba SMK i zarazem redakcji „Kuriera Kowarskiego” znajduje się w centrum Kowar, przy ulicy Górniczej 1, gdzie SMK stworzyło **Dom**



Dom Tradycji Miasta Kowary – siedziba Stowarzyszenia Miłośników Kowar i Redakcji „Kuriera Kowarskiego”. Wszystkie fotografie Z. Piepiora



Fragment ekspozycji „Kowary i Zittau dawniej i dziś” w ogrodzie przy siedzibie SMK

Tradycji Miasta Kowary (w skrócie: DTMK). W budynku tym obejrzyć można stałe wystawy: „Kowary na starej widokówce” i „Górnictwo kowarskie”, zabytkowy fortepian oraz okolicznościowe ekspozycje prac lokalnych artystów i ozdabiane przez nich drzwi. Na elewacji DTMK artysta Jakub Jakubów namalował przedstawicieli dawnych zawodów kowarskich – górnika, kowala, laboranta, piwowara i tkaczkę. DTMK można bezpłatnie zwiedzać w godzinach 11-15 we wtorki, czwartki i w soboty, a w czasie wakacji i ferii zimowych codziennie.

Zbigniew Piepiora

Źródła:

1. S. Kanonowicz, „20-lecie SMK” części 1-3, w: „Kurier Kowarski”, kwar-



Prelekcja przewodnika sudeckiego Grzegorza Schmidta w siedzibie SMK poświęcona Rýchorom



Fragment wystawy „Górnictwo kowarskie”



Fragment kolekcji „Kowary na dawnej widokówce”

talny dodatek do „Słólsity. Gazety Kowarskiej”, wyd. MOK Kowary, rocznik 2013.

2. K. Sawicki, „10 lat Stowarzyszenia Miłośników Kowar”, w: „Kurier Kowarski” nr 4 (80) 2003 r.

3. K. Sawicki, „Sprawozdania z działalności Stowarzyszenia Miłośników Kowar”, w: „Kurier Kowarski”, wyd. SMK, roczniki 2002-2004.

4. SMK, „Kronika SMK”, w: „Kurier Kowarski”, kwartalny dodatek do „Gazety Kowarskiej”, wyd. MOK Kowary, roczniki 2006-2023, z których część jest dostępna pod adresem internetowym: <https://mok.kowary.pl/index.php/category/gazeta-kowarska/>, dostęp: 6.09.2023.

5. Wyszukiwarka KRS, <https://ekrs.ms.gov.pl/web/wyszukiwarka-krs/strona-glowna/index.html>, dostęp: 6.09.2023.

Nowa wystawa w jeleniogórskim ratuszu

W jeleniogórskim ratuszu otwarto wystawę poświęconą 70-leciu Koła Przewodników Sudeckich działającego przy Oddziale PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze. Dzięki zaprezentowanym dokumentom możemy dowiedzieć się, jak wyglądały początki przewodnictwa zorganizowanego w naszym regionie. Pokazane zostały kolejne emblematy przewodniczek, proporczyki z poprzednich jubileuszy czy imprez przewodnickich. Najciekawsze są jednak kolejne blachy przewodniczek. Głównym elementem wystawy jest tablo ze zdjęciami ponad 250 przewodników. Trzeba wiedzieć, że Koło Przewodników Sudeckich w Jeleniej Górze jest największym kołem w Polsce. Należy do niego 250 przewodników z uprawnieniami polskimi, czeskimi czy niemieckimi. Wielu z naszych przewodników posiada uprawnienia przewodnika Karkonoskiego Parku Narodowego oraz oprowadza wycieczki w językach obcych m.in. po czesku, niemiecku, francusku, angielsku.

Wystawa znajduje się na II piętrze ratusza i będzie eksponowana do połowy września 2023 roku. Na zwiedzanie zapraszamy w godzinach pracy Urzędu Miasta, czyli od godziny 7.30 rano z tym, że od poniedział-



ku do środy do 15.30, w czwartek do 16.30, a w piątek do 14.30.

Dodam tylko, że decyzją Sejmiku Województwa Dolnośląskiego rok 2023 został ogłoszony Rokiem Przewodników Sudeckich.

Krzysztof Tęcza

Czy kryminal może być interesujący ? – spotkanie ze Sławkiem Gortychem

W Muzeum Dom Carla i Gerharta Hauptmannów w Szklarskiej Porębie (Oddział Muzeum Karkonoskiego) miało miejsce spotkanie ze Sławkiem Gortychem – autorem poczytnych kryminalów, których akcja osadzona jest w Karkonoszach.

Do tej pory ukazały się dwa tomy. Pierwszy „Schronisko, które przestało istnieć” z głównym wątkiem mającym miejsce w obiekcie „Nad Śnieżnymi Kotłami” oraz drugi „Schronisko, które przetrwało”, którego akcja toczy się wokół schroniska „Odrodzenie”.

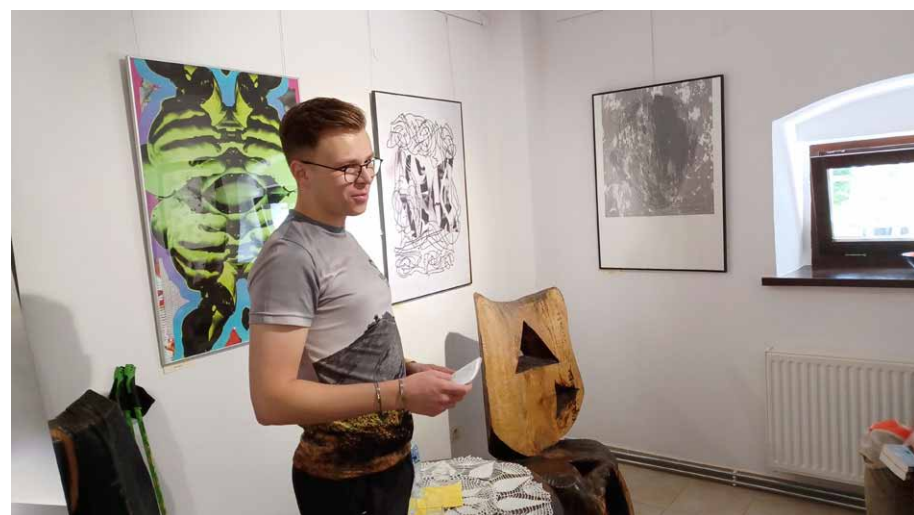
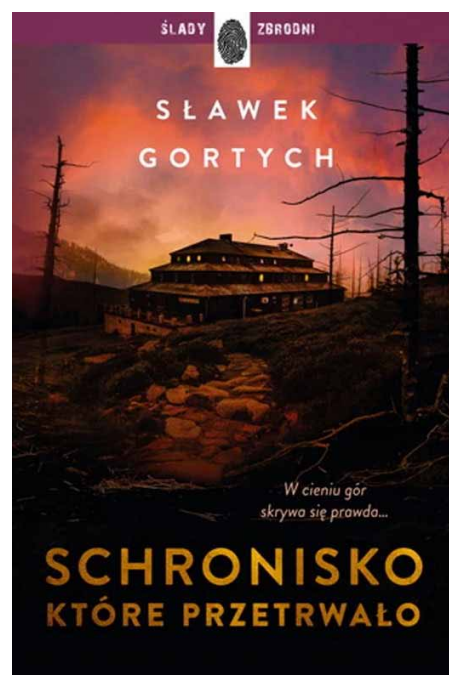
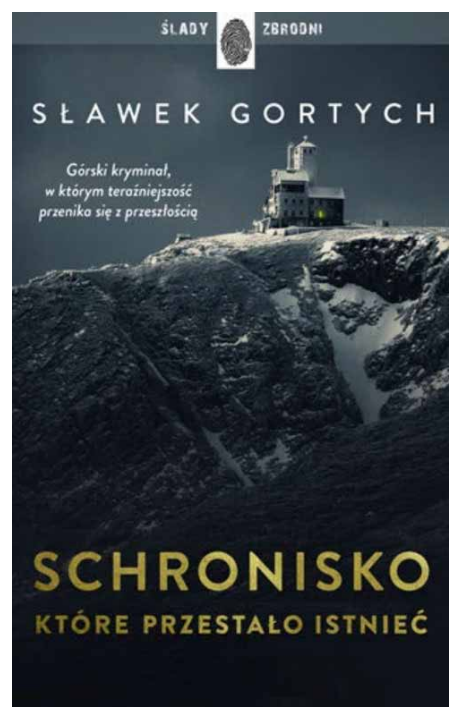
Sławek Gortych wyznał, co go skłoniło do napisania tych książek. Powiedział, dlaczego zdecydował, że będą to powieści kryminalne i dlaczego ich akcja dzieje się w naszych górach. Zdradził także, że fakt, iż w jego opisach historia przeplata się z fikcją literacką, jest zamierzeniem świadomym. Chciał bowiem, by oprócz fabuły wciągającej czytelnika mógł on także poznać prawdziwą historię ukochanych przez autora gór.

Ponieważ część słuchaczy sugerowała, że poszczególne postaci przedstawiane w książkach to konkretne osoby żyjące w naszym środowisku, autor wyprowadził ich z błędu. Co prawda głównych bohaterów wzorował na osobach, które znał osobiście, ale nie były to osoby kojarzone przez czytelników.

Autor przyznał, że praca nad powieścią nie należy do łatwych. I nie chodzi tylko o tworzenie samej fabuły, ale przede wszystkim jest to ciężka praca nad „doszlifowaniem” tego, co finalnie trafi w ręce czytelników. Uświadomił słuchaczom, jak wielki jest to wysiłek i jak wiele osób pracuje na ten końcowy wynik. Oczywiście najważniejszym jest pomysł, a tych, jak zdradził autor, mu nie brakuje. To dobrze, „ponieważ możemy liczyć na kolejne pozycje. A trzeba przyznać, że książki Sławka Gortycha czyta się z przyjemnością.

Głównym tematem spotkania była chęć przybliżenia życia braci Hauptmannów. Każdy bowiem z nas kojarzy Carla jako tego, który napisał „Księgę Ducha Gór”, a Gerharta jako laureata literackiego Nobla. Mało kto jednak wie, że rodzice ich prowadzili hotel „Pod Pruską Koroną” w dzisiejszym Szczawnie-Zdroju, gdzie bracia przyszli na świat. Mało też kto wie, że wszyscy bracia, a było ich trzech, ożenili się z siostrami i że to właśnie te siostry dzięki odziedziczonym fortunom umożliwiały swoim mężom beztrudne życie i poświęcanie się swoim pasjom.

Po wykładzie i wpisaniu dedykacji w egzemplarzach swoich po-



wieści Sławek zaprosił wszystkich na spacer śladami akcji opisanych w swoich książkach, ale przede wszystkim miejscami niejako opowiadającymi o życiu Carla Hauptmanna. Na początek udaliśmy się na dworzec kolejowy Szklarska Poręba Średnia, gdzie Sławek zdradził kilka tajemnic. Przede wszystkim opowiedział o linii kolejowej 311, o tym, dlaczego ona powstała i oczywiście o tym, jak ją budowano. Ile włożono

pracy, by zakończyć z sukcesem rozpoczęte prace. A trzeba przyznać, że były to prace niezwykle kosztowne. Całość kosztowała ponad 6 mln marek. Przy budowie pracowało ponad 4 tysiące robotników ściągniętych z całej Europy.

Sławek podparł się tutaj cytatem ze swojej książki opisującym ucieczkę pociągu z kamykami. Powiedział, jak budował napięcie, wykorzystując to zdarzenie. Ale przyznał także, że niektóre elementy opisane w jego książce przeniósł w inne miejsce. Tak jak pięknie ukwiecone okna stacji kolejowej Szklarska Poręba Średnia zostały przypisane nastawni Hanki Suchodolskiej.

Kolejne miejsce przedstawione przez autora to willa „Polny Krzew” zbudowana przez Carla Hauptmanna dla swojej pierwszej żony. W trakcie dłuższego postoju dowiedzieliśmy się, jak układało się życie uczuciowe Gerharta Hauptmanna i jak do tego odniósł się Carl jako starszy brat. Dowiedzieliśmy się także, jakie były koleje życia Carla, w którego życiu również pojawiła się druga kobieta.

Bardzo ciekawą okazała się nasza wizyta na „Złotym Widoku”, miejscu, z którego mogliśmy zobaczyć opisywane w książkach schroniska. To właśnie ten widok zainspirował braci Hauptmannów do kupna domu w Szklarskiej Porębie. To tutaj podjęli oni taką decyzję.

Również wizyta na „Chybotku” obfitowała w nowe wiadomości. Ale najważniejszym miejscem, do którego dotarliśmy, był zabytkowy cmentarz ewangelicki. To miejsce spoczynku wielu zacnych obywateli Szklarskiej Poręby. Co ważne, wielu z nich odwiedzało dom Hauptmannów, by dyskutować o życiu, o pracy, o swoich pomysłach i pragnieniach.

Dla nas wizyta na cmentarzu była punktem kulminacyjnym spaceru. Dotarliśmy bowiem do miejsca ostatniego spoczynku Carla Hauptmanna – autora „Księgi Ducha Gór” będącej najbardziej pożądaną z jego twórczości. Carl, zbierając od mieszkańców opowieści z Gór Olbrzymich, zapewne nie spodziewał się, że jego dzieło będzie wyzwalać ukochanie tych gór w kolejnych pokoleniach czytelników.

Sławek w swoich dociekaniach historycznych dotarł do wielu ciekawych faktów z życia Carla Hauptmanna. Niewątpliwie ciekawą, a może niezwykłą sprawą, była relacja łącząca Carla z jego pierwszą żoną Marthą. Otóż gdy Carl zapalał uczuciem do innej pani, rozwodząc się z Marthą, poprosił ją o kontynuowanie przyjaźni. Ta, zakochana w nim w sposób wyjątkowy, zgodziła się na to i do śmierci Carla przyjmowała go w swoim domu codziennie, by wysłuchać jego relacji i ewentualnie doradzić mu coś sensownego. Jej miłość do byłego męża była tak wielka, że gdy odbywała się ceremonia pogrzebowa, po raz pierwszy od rozwodu założyła na palec swoją obrączkę ślubną i wypowiedziała znamienne słowa: „Teraz już jesteś tylko mój”. Nic też dziwnego, że gdy zmarła, została pochowana w grobie obok Carla. Przykre jest tylko to, że do dnia dzisiejszego nie ma tam płyty nagrobnej z jej imieniem.

Nasze spotkanie ze Sławkiem Gortychem zakończyliśmy w restauracji „Ale widok” w Chacie Sudeckiej, gdzie krzepiliśmy się wietnamską kawą o niezwykłym smaku, podziwiając piękny krajobraz Karkonoszy zaburzony stojącymi nieopodal dźwigami budowlanymi. Miejsce to zostało wybrane świadomie. Jest to bowiem najstarszy w Szklarskiej Porębie dom o konstrukcji przysłupowo-zrębowej. Zbudowano go w 1738 roku.

Dodam, że na spotkanie z autorem, które odbyło się w dwóch turach, w sumie przybyło prawie sto osób.

Krzysztof Tęcza



Jak kosić tradycyjnie, by przeżyć?

W sobotę 9 września 2023 roku w Oddziale Muzeum Karkonoskiego – Domu Carla i Gerharta Hauptmannów w Szklarskiej Porębie miały miejsce warsztaty z cyklu „Sobota z KPN”. Tym razem warsztaty dotyczyły koszenia kosą tradycyjną.

Pierwsza część spotkania odbyła się w muzeum, gdzie o koszeniu tradycyjnym opowiedział Jacek Jerzmański – architekt krajobrazu na co dzień pracujący we wrocławskim ZOO. Nasz gość rozpoczął swój wykład od zaprezentowania literatury, którą każdy z nas powinien poznać, by chociaż w niewielkim wymiarze poznać zasady prawidłowego prowadzenia kwiatnych łąk czy występujących na nich roślin. Zaprezentowana literatura ostrzeże nas przed konsekwencjami nieprawidłowego gospodarowania. Dowiemy się, jak postępować, gdy niechcący zaorzemy łąkę czy jak naprawić błędy, jakie na co dzień nieświadomie popełniamy.

Najważniejszym i najczęściej zadawanym pytaniem przez uczestników spotkań z panem Jackiem jest chęć uzyskania odpowiedzi, dlaczego zakupiona w sklepie kosa po rozpakowaniu nie chce kosić. Wydawałoby się przecież, że powinna. Okazuje się jednak, że tak nie jest. Otóż kosa, aby była gotowa do pracy, musi być dobrze wyklepana a następnie naostrzona. Nie są to jednak czynności proste. Dobrze wyklepana kosa musi mieć elastyczne ostrze. Aby to osiągnąć, trzeba użyć specjalnego narzędzia znanego jako babka. Ale o tym dowiemy się podczas części praktycznej.

Na razie prelegent opowiadał o historii koszenia. Początkowo kosa kojarzyła się ludziom ze żniwami, jakie zbiera śmierć. W bliższych nam czasach symbolikę śmierci wyrażał na swoich obrazach Jacek Malczewski. Pokazywał on kosy trzymane przez postacie przy różnych okazjach. Ważnym elementem obrazów Malczewskiego było pokazanie szczegółów znajdujących się na nich. Nie mniej ważnym jest ukazanie przez niego, że przychodząca po nas śmierć jest nieunikniona. Ona nie wybiera ludzi, tylko kosi ich tak, jak leci. Najczęściej przybywa w najmniej oczekiwanych momentach życia.

Po tak nietypowym wstępie pan Jacek przeszedł do omówienia samej kosy. Dowiedzieliśmy się, jakie mamy rodzaje kos, bo jak się okazuje do koszenia różnych rodzajów roślin używa się różnego rodzaju kos.



Kosa ma zawsze umieszczone oznaczenie fabryki, w której została wykonana. Pełnym zaskoczeniem była wiadomość, że kosy były produkowane m.in. przez Fabrykę Samochodów Małolitrażowych. Myślę, że nikt z przybyłych tego się nie spodziewał.

Kolejną ciekawą informacją było porównanie różnych młotków używanych do klepania kosy. Jest ich sporo. Ale są i takie wykonane z niewłaściwej stali, które zamiast rozklepać kosę, same ulegają zniszczeniu. Młotki posiadają dwie końcówki: jedna jest prosta, druga ostra. Ostrą stroną młotka klepie się kosę ułożoną na babce płaskiej. Płaską stroną młotka wyklepuje się kosę ułożoną na babce ostrej. Jeśli chodzi o babki to, jak już było wspomniane, są babki płaskie oraz ostre. Jest także naklepywacz uważany za absolutny hit. Wymyślono go ledwie kilkadziesiąt lat temu, ale znacznie ułatwia on wyklepywanie kosy, zwłaszcza amatorom.

Po wykładzie zaproszono chętnych na znajdującą się nieopodal muzeum łąkę kwietną, by tam mogli odbyć zajęcia praktyczne. Przede wszystkim zostały pokazane i omówione różnego rodzaju kosy. Następnie chętni mogli własnoręcznie je wyklepać, a następnie naostrzyć i w końcu skosić przydzielony im kawałek terenu.

Jak się okazało, klepanie kosy wcale nie jest takie łatwe. Złe klepanie spowoduje, że kosa nie będzie ostra. Kosa musi leżeć równo na babce, a uderzenia młotka muszą być zdecydowane i precyzyjne. Należy klepać samą końcówkę ostrza tak, by spowodować jego pocienienie do momentu aż będzie ono elastyczne. Dopiero wtedy można kosę naostrzyć. Samo ostrzenie także musi być przeprowadzone prawidłowo. Kosę ostrzy się tylko z jednej strony. Jeśli chodzi o naklepywacz, to jest on najprzyjaźniejszy dla ostrzących kosę. Na tym ciekawym urządzeniu wystarczy ułożyć kosę płasko tak, by dotykała ścianki naklepywacza i uderzając w urządzenie, przesuwać kosę na całej jej długości. Czynność taką należy powtórzyć kilkakrotnie. Jedyną rzeczą, na którą trzeba uważać, jest to, by nie uderzyć młotkiem w palec. Oczywiście trzeba uważać, by się nie skaleczyć. Przecież kosa staje się coraz bardziej ostra.

Ponieważ, jak już pisałem, używanie naklepywacza jest najłatwiejszą metodą przygotowania kosy do pracy, sposobu tego spróbował przybyły na warsztaty burmistrz Szklarskiej Poręby pan Mirosław Graf.

Ostatnim elementem przygotowania kosy było jej umocowanie na stylisku i naostrzenie za pomocą oselki. Czynność ta wcale nie jest bezpieczna. Dlatego trzeba zachować podstawowe zasady bezpieczeństwa. Przede wszystkim trzeba właściwie uchwycić oselkę i schować kciuk, by go nie stracić. Przy ostrzeniu należy wykonywać zdecydowane ruchy w dół i do przodu. Muszą one być krótkie i powtarzalne.

Kosa gotowa do pracy powinna bez problemu skosić trawę, a to czy jest ona dobrze naostrzona, poznamy po chrzęście słyszalnym podczas koszenia.

Jak się okazuje, proces przygotowania kosy ręcznej wcale nie jest taki prosty. Jednak gdy pozna się jego tajniki, to samo koszenie sprawi nam olbrzymią radość. Przede wszystkim zadowolili sąsiadów. Skosimy trawę bez hałasu, bez spalin i w zasadzie bez wysiłku.



Krzysztof Tęcza

17. Spacer historyczno-krajoznawczy – szkoła radiotechniczna wczoraj i dzisiaj

W ostatnią środę sierpnia 2023 roku Muzeum Karkonoskie wraz z Regionalną Pracownią Krajoznawczą Karkonoszy działającą w Oddziale PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze zaprosiły chętnych na spacer historyczno-krajoznawczy poświęcony działalności Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej.

Pierwsza część spotkania odbyła się w Oddziale Muzeum Karkonoskiego – Muzeum Historii i Militariów w Jeleniej Górze przy ul. Sudeckiej 81. Gości przywitał piszący te słowa oraz wicedyrektor Muzeum Karkonoskiego pani Aneta Sikora. Gospodarzem, który zabezpieczył odpowiednie warunki do wykładu, był kierownik Oddziału MK pan Dariusz Turek. W związku z tym, że zaproszenie przyjął gen. brygady Bronisław Peikert, uczestnicy spaceru



mieli okazję wysłuchać ciekawego wykładu zaprezentowanego przez ostatniego komendanta szkoły.

Pan generał odniósł się do potrzeb, jakie powstały w związku z zagrożeniem wynikającym z rozwoju lotnictwa w okresie po II wojnie światowej. Brakowało wówczas specjalistów potrafiących obsługiwać urządzenia do wykrywania i namierzania obiektów wrogiego lotnictwa naruszających nasze terytorium.

W 1950 roku w siłach zbrojnych powołano wojska radiotechniczne wyposażone w bardzo nowoczesny, jak na tamte czasy, sprzęt. W związku z tym podjęto decyzję o organizacji szkoły wojskowej o potrzebnym profilu nauczania. Miało to miejsce w roku 1952. Pierwotnie szkoła ta została ulokowana w Beniaminowie pod Warszawą. Ze względu na bardzo trudne warunki postanowiono przenieść szkołę do Jeleniej Góry, gdzie właśnie przestała działać Oficerska Szkoła Piechoty funkcjonująca od 1948 roku w koszarach przy ulicy Grunwaldzkiej. Oficerska Szkoła Radiotechniczna oficjalnie rozpoczęła swoją działalność w Jeleniej Górze w roku 1955. Pierwszym komendantem został płk dr Waław Kazimierski. Przez 48 lat funkcjonowania szkoły przez jej mury przewinęło się około 80 tysięcy żołnierzy. Zważywszy na to, że w poszczególnych rodzajach sił zbrojnych wyposażanych w coraz to nowocześniejszy sprzęt zapotrzebowanie na specjalistów wysokiej klasy było coraz większe, w szkole szkolono żołnierzy na wielu poziomach specjalizacji. Praktycznie każda ilość absolwentów była natychmiast wchłaniana w strukturach wojskowych.

Oficerska Szkoła Radiotechniczna została rozwiązana w 1997 roku. Jej ostatnim komendantem był gen. brygady dr inż. Bronisław Peikert.

Po likwidacji szkoły powstał plan zagospodarowania koszar wojskowych. Powstała wówczas koncepcja, by w tych obiektach zlokalizować placówki szkół wyższych funkcjonujące w naszym mieście. Pan generał pokazał dokument, którego zapisy ustanawiają jako jedyne go dysponenta obiektów powojennych Karkonoskie Kolegium. Oczywiście kolegium nie było w stanie zagospodarować całego terenu, więc przejęło tylko jego część.

Na zakończenie spotkania pan generał omówił niektóre obiekty znajdujące się w zasobach Muzeum Historii i Militariów. Dzięki temu dowiedzieliśmy się, które z pojazdów były przeznaczone do wczesnego wykrywania nieprzyjacielskich maszyn naruszających nasze granice. Ale także dowiedzieliśmy się, jak te obiekty były namierzane i śledzone. Dowiedzieliśmy się także, jakim sprzętem nasze wojsko dysponowało, aby z kolei zagłuszyć podobne stacje wykrywające usytuowane przy naszych granicach tak, by obce wojska nie mogły śledzić ruchów naszego lotnictwa.

W drugiej części spotkania przemieściliśmy się do Karkonoskiej Akademii Nauk Stosowanych przy ulicy Grunwaldzkiej, czyli do uczelni, która prowadzi swoją działalność w obiektach po zlikwidowanej Oficerskiej Szkole Radiotechnicznej.

Przy bramie czekał umówiony z nami pan Cezary, który miał za zadanie przybliżenie nam zasad funkcjonowania szkoły oraz zaprezentowanie kierunków kształcenia. Oczywiście pokazał także wiele obiektów, bez których szkoła nie mogłaby funkcjonować. Przede wszystkim zobaczyliśmy, jak wygląda kryty basen, biblioteka czy hala sportowa im. Jerzego Szmajdzińskiego. Są to bardzo nowoczesne obiekty. Zwłaszcza hala sportowa będąca kompleksem, w którym mieści się pełnowymiarowe boisko do piłki ręcznej i kosza. Znajdują się tu również sale treningowe wyposażone w specjalistyczny sprzęt, sauny, szatnie itp.

Pan Cezary zaprezentował nam pracownię telewizyjną wyposażoną w profesjonalny sprzęt. Wyposażenie to jest porównywalne do tego, jakim dysponują telewizje regionalne. Pracownia służy zarówno do nauki, jak i jest wykorzystywana do różnego rodzaju produkcji realizowanych na potrzeby uczelni.

W uczelni działa także profesjonalnie wyposażona pracownia radiowa. To tutaj są prezentowane programy radia „nagłos” – akademickiej rozgłośni Jelenia Góra. Co ciekawe ta rozgłośnia ma zasięg ogólnopolski.

Dowiedzieliśmy się, jak działa Centrum Edukacji Społecznej będące połączeniem przedszkola, akademika i domu opieki. Jest to pomysł na integrację różnych środowisk zapobiegający wykluczeniu przede wszystkim osób starszych.

Najciekawszym obiektem, jaki chcieliśmy zobaczyć, jest bez wątpienia budynek mieszczący Monoprofilowe Centrum Symulacji Medycznych KANS w Jeleniej Górze. Znajdują się tutaj sale szpitalne umożliwiające poprzez swoje specjalistyczne wyposażenie symulacje zachowań szpitalnych. Jest to bardzo ważne, gdyż początkujący medycy mogą ćwiczyć prawidłowe nawyki medyczne na manekinach, co nie stwarza ryzyka powikłań w przypadku nauki na żywych pacjentach. Posiadane manekiny symulują niemal wszystkie zachowania pacjentów. Nie tylko mówią czy krzyczą, gdy zadaje im się ból, ale także mdleją, krwawią, sikają itp. Oczywiście oddychają, mają puls, ich oczy reagują na bodźce zewnętrzne, można u nich wywołać drgawki czy atak epilepsji. Taki manekin jest niezwykle przydatny dla przyszłych ratowników czy osób chcących pracować w zawodach medycznych. Studenci mają do dyspozycji manekiny osób dorosłych, dzieci, a nawet manekiny pozwalające uczestniczyć w procesie rodzenia.

Jak widać Karkonoska Akademia Nauk Stosowanych jest godnym „następcą” Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej.

Krzysztof Tęcza

28. wycieczka Rajdu na Raty 2023 – na Śnieżkę

W niedzielę 13 sierpnia 2023 roku poprowadziłem turystów na kolejną wycieczkę zorganizowaną w ramach Rajdu na Raty przez Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze. Tym razem „13” miała być szczęśliwa. I była. Jest to o tyle ważne, że wycieczka była niezwykle ciężka ze względu na panujący upał oraz długość trasy i wielkość przewyższeń. W sumie pokonaliśmy ponad 19 kilometrów. Nikogo jednak nie zraziła trudna trasa. Wszyscy, którzy przyszli, dali radę. Cieszy, że nasi turyści mają taką kondycję.

Przyznam, że początkowo, planując taką trasę, miałem pewne obawy, czy nie będzie ona zbyt ciężka. Pomyślałem jednak, że ze względu na moją propozycję znajdą się chętni do wejścia na najwyższy szczyt Karkonoszy, całych Sudetów oraz najwyższą górę Czech. Zawsze staram się, by kolejna wycieczka nie była tylko zwykłym przejściem, ale by znalazły się w niej wartości krajoznawcze. Dlatego zaplanowałem coś zupełnie wyjątkowego, co do tej pory nie miało miejsca. Poprosiłem dyrekcję Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej – właściciela popularnych „spodków” o zezwolenie na wejście do obserwatorium i zapoznanie się ze specyfiką pracy meteorologów w tak ekstremalnych



warunkach, jakie panują na Śnieżce. Uznałem bowiem, że warto pokazać turystom sposoby pomiaru warunków atmosferycznych i przybliżenia wiedzy o tym, co takie pomiary dają nam, zwykłym śmiertelnikom.

Muszę powiedzieć, że jestem niezwykle rad z postawy turystów, którzy dzwonili do mnie, by dowiedzieć się, czy dadzą radę pokonać planowaną trasę i czy w razie czego mogą liczyć na pomoc. Świadczy to o ich roztropności, o dbaniu o swoje bezpieczeństwo. I jeszcze jedno, nie spodziewałem się aż takiej frekwencji. Było nas ponad pięćdziesiąt osób.

Tym bardziej, że synoptycy zapowiadali możliwe opady deszczu, a nawet burze. Na szczęście mamy swoje układy u Karkonosza i pogoda utrzymała się do końca naszej wędrówki.

To tyle tytułem wstępu. Wracając do naszej wędrówki, rozpoczęliśmy ją od Białego Jaru, skąd ruszyliśmy szlakiem koloru żółtego. Od razu zaczęła się wspinaczka, tak dla rozgrzewki. Przeszliśmy koło ciekawego miejsca znanego z występującej tam anomalii grawitacyjnej. To tam wydaje się, że samochody pozostawione na luzie jadą pod górę. Tym jednak razem nie sprawdzaliśmy, czy tak faktycznie jest. Zaraz dotarliśmy do Dzikiego Wodospadu, gdzie zaznaliście nieco przyjemnego chłodu. Niestety nie zabawiliśmy tam zbyt długo, bo przed nami jeszcze długa droga.

Po wkroczeniu na teren Karkonoskiego Parku Narodowego przeszliśmy na czarny szlak wiodący Śląską Drogą na Kopę. Trzeba przyznać, że odcinek od dolnej stacji wyciągu do miejsca posadowienia pomnika upamiętniającego ofiary lawiny w 1968 roku nie należał do łatwych. Suma podejść, wysoka temperatura oraz nierówny teren dały nam w kość. Dlatego zatrzymaliśmy się tu na trochę dłużej.

Wykorzystując przerwę, przypomniałem o tragedii sprzed 55 lat. Pod zwałami śniegu zginęło wówczas 19 młodych ludzi. W celu ich upamiętnienia ustawiono tu drewniany słup z tablicą informacyjną. Następnie wzniesiono monumentalny pomnik złożony z 8 kilkutonowych bloków granitowych. Niestety tak potężna konstrukcja nie oparła się kolejnej lawinie i została rozrzucona po całym jarze. Miało to miejsce w 1974 roku. Mimo wielu podejmowanych w kolejnych latach prób nie udało się postawić nowego pomnika. Dopiero w 2017 roku dzięki współdziałaniu Związku Gmin Karkonoskich, Grupy Karkonoskiej GOPR, Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” oraz Karkonoskiego Parku Narodowego udało się zapoczątkować prace przy ustawieniu nowego obiektu. Prace terenowe były prowadzone przez Witolda Szczudłowskiego, Mirosława Góreckiego oraz Krzysztofa Tęczę. Odświeżenie nowego pomnika i poświęcenie tablicy pamiątkowej oraz pobłogosławienie uczestników tego wydarzenia miało miejsce 10 sierpnia 2018 roku. Dokonał tego biskup senior Stefan Cichy. Dodam tylko, że do budowy pomnika użyto jednego z elementów poprzedniego obelisku.

Po odpoczynku kontynuowaliśmy podejście na Śnieżkę. Wykorzystaliśmy chwilę na nabranie sił przy Domu Śląskim i powoli zaczęliśmy piąć się „zakosami” w stronę widocznego już obserwatorium. Nie powiem, zajęło nam to dobrą chwilę. Okazało się jednak, że wszyscy dali radę.

Przed nami cel naszej wycieczki. Sławetne spodki. Oddane do użytku w 1974 roku skutecznie opierają się wiatrom tu wiejącym. Co prawda był niewielki epizod, kiedy runął jeden ze spodków, ale został on naprawiony.

Historia obserwacji meteorologicznych na Śnieżce zaczyna się w roku 1824. Wykorzystywano



wówczas do tego kaplicę św. Wawrzyńca. W 1889 roku uruchomiono stację meteorologiczną II klasy w schronisku prowadzonym przez Johanna Pohla. W 1900 roku oddano do użytku drewniany budynek obserwatorium meteorologicznego I klasy. Służył on do roku 1976, a następnie został rozebrany i przekazany dla miasta Karpacza. Niestety nigdy nie doczekał się rekonstrukcji.

W nowym obiekcie działa Wysockogórskie Obserwatorium Meteorologiczne im. Tadeusza Hołdysa na Śnieżce. Razem z obserwatorium na Kasprowym Wierchu w Tatrach jest ono włączone do światowego systemu stacji wysokogórskich.

Dzięki możliwości odwiedzenia tej placówki zapoznaliśmy się z warunkami pracy w tym miejscu, dowiedzieliśmy się, jakie dane są tu zbierane, jak są przetwarzane i gdzie wysyłane. Mam nadzieję, że przełoży się to na właściwe planowanie wycieczek w terenach górskich.

Dodam tylko, że na Śnieżce często panują warunki zupełnie nieprzystające wędrowce na szczyt. Średnia roczna temperatura tylko nieznacznie przekracza 0°C. Występują tu huraganowe wiatry. Najwyższa zanotowana siła wiatru wyniosła 234 kilometry na godzinę. Zdarzają się jednak podmuchy wiatru dochodzące do 300 km/godz. Takiej sile nie oprze się żadna istota. Śnieżka należy do najbardziej zamglonych gór w Polsce. Mgła utrzymuje się tu ponad 300 dni w roku. Do tego przez pół roku zalega na szczycie pokrywa śnieżna. Jak więc widać, wycieczkę na najwyższy szczyt Karkonoszy należy planować z rozważą. W żadnym wypadku w razie załamania pogody nie można lekceważyć tego faktu i poważnie zastanowić się, czy nie zawrócić, póki mamy taką szansę.

Podczas dzisiejszej wycieczki na Śnieżkę byliśmy świadkami nowego. Czasi po swojej stronie zaczęli budować ławeczki. Widać, że będą to bardzo solidne obiekty. Wylali



betonowe fundamenty. A teraz przy pomocy helikoptera przywożą elementy drewniane. Wygląda to całkiem dobrze. Myślę, że podczas naszej kolejnej wizyty będziemy mogli przysiąść na gotowych ławeczkach i rozkoszować się widokami.

Nasza wizyta w stacji meteorologicznej dobiegła końca i wywarła na nas duże wrażenie. Dzięki uprzejmości załogi mogliśmy wejść na dach górnego dysku, by zobaczyć Karkonosze z innej perspektywy. To niezwykle widok, gdy jednocześnie patrzymy na Karkonosze po obu stronach granicy. I jeszcze jedno. Nikt nam teraz nie wmówi, że Śnieżka ma 1603 metry. To nieprawda. Naocznie się o tym przekonaliśmy. Fakt jest taki, że nasza królowa sięga aż 1618 metrów nad poziom morza.

Po takich przeżyciach nie pozostało nam nic innego jak spokojne zejście na dół i powrót do domu. Ponieważ w okresie letnim „zakosy” są drogą jednokierunkową, do Domu Śląskiego zeszliliśmy „Drogą Jubileuszową”.

Mylili by się jednak ten, kto uznał, że to już koniec naszych dzisiejszych doznań. Przed nami był jeszcze ciekawy spacer przez Spaloną Strażnicę do schroniska PTTK „Strzecha Akademicka”. To tutaj stanęliśmy na zasłużony odpoczynek. I tutaj mogliśmy obejrzeć najnowsze inwestycje, jakie właśnie są realizowane. Kilka dni wcześniej przywieziono elementy potężnego zbiornika, które są ustawiane pod tarasem. Remontowany, a właściwie odbudowywany, jest mur oporowy a także kończone docieplenie ścian i nakładanie nowej elewacji. Wszystkie te prace muszą być skończone przed zimą.

Ostatnie nasze zejście prowadzące żółtym szlakiem, czyli dawnym torem saneczkowym, jak się okazało, wcale nie było takie łatwe. Wszyscy byliśmy zmęczeni. W końcu przeszliśmy ładnych kilkanaście kilometrów, nie mówiąc już o przewyższeniu. Nie mogliśmy jednak zbyt szybko się spieszyć, by nie nabawić się jakiejś kontuzji. Po drodze przyjrzelśmy się płaskorzeźbie wykutej w kamieniu przedstawiającej ludzi zjeżdżających na saniach. Dawniej w okresie zimowym turyści korzystali z takiej rozrywki. Pewnie było to niezłe przeżycie. My jednak nie mamy takiej możliwości, więc schodzimy pieszo do Karpacza i wracamy do naszych domów.

W imieniu swoim i turystów dziękuję dyrekcji Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej za umożliwienie nam wejścia do obserwatorium na Śnieżce i zapoznania się z prowadzonymi tutaj obserwacjami pogody.



Krzysztof Tęcza

Wiadomości o Dolnym Śląsku z 1947 r. (28)

(Z dzieła Józefa Sykulskiego „366 wiadomości o Dolnym Śląsku – kalendarz i notatnik na rok 1948”)

Pod datą 25-26, 28 października:

Ołtarz uczniów Stwosza w Świdnicy

Katolicki parafialny kościół w Świdnicy [dziś: *świdnicka katedra biskupia – JF*] jest trzecią z rzędu świątynią, stojącą na tym samym miejscu. Pierwszy kościół katolicki istniał tu już na początku XI w., budowany był przez Piotra Włostowicza pod wezwaniem św. Wacława. Kościół ten spalił się, jak i całe miasto w 1241 r. Na tym miejscu stanął nowy, zbudowany przez żonę Henryka Pobożnego, Annę. Obecna świątynia pochodzi z połowy XIV w., zbudował ją Bolko II. Jest to jedna z najwspanialszych bazylik na Dolnym Śląsku, posiada wieżę wysokości 103 m, najwyższą wieżę na Śląsku (wieża kościoła św. Elżbiety we Wrocławiu ma 91 m wysokości). [Wieża katedry św. Jana Chrzciciela we Wrocławiu ma 97 m]. Kościół ten jest pod wezwaniem św. Wacława i św. Stanisława. Jego najcenniejszym zabytkiem polskości jest tryptyk z 1492 r., przedstawiający śmierć Matki Boskiej. Jest to ołtarz szafkowy, drewniany, dwuskrzydłowy, nosi wyraźne znamiona kopii ołtarza z kościoła Mariackiego w Krakowie, bo „jak zawsze u Stwosza, względnie u jego naśladowców, zdumiewa nas plastyka, niemal drastyczna forma ujęcia postaci, ich nadzwyczajny realizm, mający swe źródło w doskonałej, bezpośredniej obserwacji”. Tryptyk ten wykonał zapewne jakiś miejscowy rzeźbiarz. Świdnica bowiem już w XIV w. słynęła z malarzy i rzeźbiarzy, szczególnie od 1377 r. O sławie szkoły świdnickiej świadczą panegiryczne strofy poematu Mikołaja Tomasa z 1597 r. p.t. „Encomion Swidnicii”. Oto kilka nazwisk artystów ze Świdnicy i innych miast dolnośląskich: Piotr Stryczko, Janko i Stasiek Smolkowie, Jan Ścibor, Marcin z Oławy, Janusz Ceber, Tomasz Zachewicz, Klemens Wojtko, Antoni Lesiewicz, Fabian Bokowicz, Wawrzyniec Przeka, Adam Szymke, Michał i Krzysztof Opicz i wielu innych.

Poza zabytkami, znajdującymi się w muzeum wrocławskim, mamy jeszcze inne rzeźby na Dolnym Śląsku, pochodzące prawdopodobnie z tej samej szkoły co i tryptyk świdnicki; są to m.in. środkowa część ołtarza kościoła św. Krzyża w Lwówku Śląskim, przedstawiająca oplakiwanie Chrystusa po zdjęciu z krzyża, i rzeźba Ecce Homo w kościele w Namysłowie. [...]

Pod datą 27 października:

Z dziejów Bolesławca

Bolesławiec jest prastarą osadą słowiańską, będącą niegdyś największym osiedlem w okręgu plemienia śląskich Słowian, Bobrzan. Nazwa miejscowości związana jest z imieniem Bolesława Chrobrego, który zbudował tutaj (podobnie jak w Krośnie, Żaganiu i Przewozie) między 1018 i 1025 rokiem zamek, obwarowany później przez księcia Bolesława Wysokiego w 1190 r., odnowiony (zaś miasto otoczone murem warownym i basztami), przez Bolka I. Zamek spalił się w 1642 r., na jego miejscu stoi dziś kościół ewangelicki, zbudowany w 1756 r.

Od połowy XVI stulecia miasto jest siedzibą garncarzy, których w 1549 r. było pięciu. Najstarsze wiadomości o zawodowym związku garncarzy w Bolesławcu i Legnicy pochodzą z 1562 r. 27 października tego roku garncarze legnicy zawiadamiają magistrat Bolesławca o przybyciu do tego miasta ich kolegi Michała Porzyka, poruszając sprawę trudności, jakie mu czynią garncarze bolesławieccy z prowadzeniem zawodu. Warto może zaznaczyć, że niemiecki historyk garncarstwa nazwisko „Porzyk” zmienia na „Porzmann”, choć sam nazywa się dr W. Pukall.



Katedra Świdnicka

Józef Sykulski
Wybrał: *Janusz Fuksa*

Eugeniusz Janota (1823-1878) – w dwusetną rocznicę urodzin

W tym miesiącu, 31 października, minie 200. rocznica urodzin Eugeniusza Janoty, jednego z bardziej zasłużonych ludzi dla naszego XIX-wiecznego krajoznawstwa. 17 października minie również – mniej okrągła i smutniejsza – 145. rocznica jego śmierci. Warto więc w kilku zdaniach przypomnieć tę wielce interesującą postać, zwłaszcza, że my, dzisiejsi turyści i krajoznawcy, a szczególnie „zwłaszcza” miłośnicy Tatr, dużo mu zawdzięczamy.

Był człowiekiem o bardzo szerokich zainteresowaniach i postępowych poglądach, choć podobno nerwowym i dość trudnym we współzyciu. Urodzony w Kętach u stóp Beskidu Małego, od wczesnej młodości miał góry „za progiem”. Do gimnazjum uczęszczał w Cieszynie, gdzie Beskid Śląski również widać było ze szkolnych okien, a praktyki wycieczkowania na beskidzkie „gronie” właśnie zaczynały wchodzić w modę. Ponieważ nie stać go było na studia uniwersyteckie, wstąpił do seminarium duchownego w Tarnowie: księża uzyskiwali wówczas zwykle przyzwoity status społeczny, a to zapewniało stosunkowo szerokie możliwości działalności społecznej i naukowej. Ukończywszy tam kurs filozofii oraz studia teologiczne, w 1847 r. otrzymał święcenia kapłańskie, ale już rok wcześniej odbył pierwszą wycieczkę (pieszo z Krakowa!) w Tatry, które odtąd stały się jednym z głównych tematów jego zainteresowań.

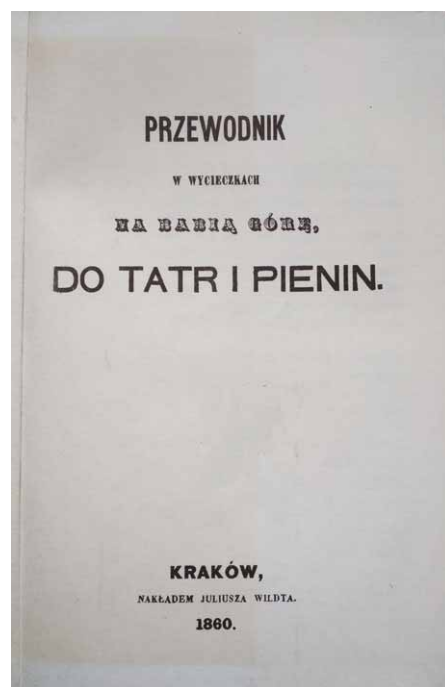
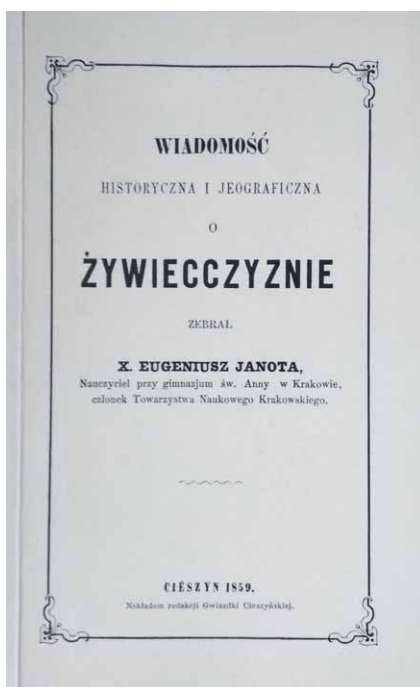
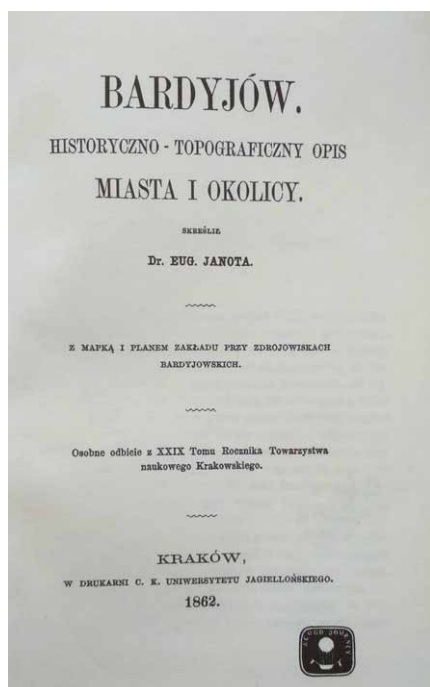
Obowiązki duszpasterskie (m. in. w 1848 r. jako wikary w Żywcu) wykonywał uczciwie, chociaż od początku bardziej pociągała go nauka oraz możliwości przekazywania wiedzy innym. Uczył w szkołach średnich języka polskiego, niemieckiego oraz historii i geografii, w latach 1850-52 w Cieszynie, a w latach 1852-71 w szacownym gimnazjum św. Anny w Krakowie. W końcu (jako jedyny wówczas Polak w Galicji!) objął w drodze konkursu katedrę języka i literatury niemieckiej w Uniwersytecie Lwowskim. Był m. in. autorem bardzo cenionej gramatyki języka niemieckiego. Z czasem, pochłonięty nowymi zajęciami, zrzucił sutannę i założył rodzinę. U schyłku życia przeszedł na protestantyzm, aby zapewnić po śmierci środki egzystencji swoim bliskim.

Od początku starał się publikować wyniki swoich studiów i obserwacji, prowadzonych w różnych dziedzinach. I tak opublikował kolejno prace: *Historyczno-topograficzna wiadomość o wodach lekarskich Bardyowskich* (Kraków 1858), *Wiadomość historyczna i jeograficzna o Żywiecczyźnie* (Cieszyn 1859), *Bardydów. Historyczno-topograficzny opis miasta i okolicy* (Kraków 1862), *Zapiski o zaludnieniu dolin Dunajca i Popradu na Śpiżu. Przyczynek do monografii Tatr* („Rocznik Towarzystwa Naukowego Krakowskiego” 1864). Pomimo upływu czasu zawarte w nich informacje nic nie straciły na wartości dla dzisiejszego krajoznawcy!

Od 1852 r. Janota prawie co roku bywał w Tatrach, stając się wkrótce jednym z ich najlepszych znawców. Już w 1860 r. wydał w Krakowie *Przewodnik w wycieczkach na Babią Górę, do Tatr i Pienin* – pierwszy polski przewodnik tatrzański. Praca ta – to znowu wydarzenie bez precedensu – jeszcze w tymże samym roku stała się podstawą do uzyskania przezeń doktoratu na Uniwersytecie Jagiellońskim. Dużo chodził po Tatrach



Eugeniusz Janota (Wikimedia)



Strony tytułowe kilku publikacji E. Janoty

z górskimi przewodnikami: Maciejem Sieczką i Jędrzejem Wałą starszym. Wpisał się na listę pierwszych zdobywców tatrzańskich szczytów: w 1867 r. uczestniczył m.in. w I wejściu na wyższy wierzchołek Świni-cy czy na Granaty. Przemierzał tatrzańskie szlaki także ze swymi uczniami – m. in. z Bronisławem Gustawiczem, który był później jednym z głównych autorów *Słownika geograficznego Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich* (Warszawa 1880-1895). Innemu ze swych byłych uczniów, Waleremu Eljaszowi-Radzi-kowskiemu, recenzował jego słynny *Ilustrowany przewodnik do Tatr, Pienin i Szczawnic* (Kraków 1870), dopisując w nim rozdziały traktujące o ochronie zwierząt w górach i o przewodnikach tatrzańskich.

W czasie wycieczek w Tatry i Pieniny Janota dokonywał licznych obserwacji przyrodniczych: robił pomiary wysokości i analizował pionowe zasięgi drzew i krzewów, mierzył temperaturę źródeł tatrzańskich. Zbierał także rośliny do zielnika, przekazanego w 1877 r. (liczył wówczas ok. 3 tys. okazów) Komisji Fizjograficznej Towarzystwa Naukowego Krakowskiego. Wyniki publikował w rozmaitych periodykach naukowych. Szereg interesujących tekstów dotyczących Tatr opublikował też w prasie, m.in. *Przewodnicy zakopiańscy* („Kłosa” 1866), *Dolina Kościeliska w Tatrach* („Tygodnik Wielkopolski” 1871), *Przyczynki do znajomości Tatr* („Tydzień Literacki, Artystyczny, Naukowy i Społeczny” 1874 i 1875). Zajmował się również etnografią. Już od 1860 r. przygotowywał zbiór pieśni podhalańskich (ostatecznie opublikowanych dopiero pośmiertnie w 1923 r.) – są to najwcześniej zanotowane melodie z tego terenu. Ogłosił też pracę pt. *Lud i jego zwyczaje* („Przewodnik Naukowy i Literacki” 1878).

Współcześnie Eugeniusz Janota jest chyba najbardziej znany ze swej działalności na rzecz ochrony przyrody, a zwłaszcza najbardziej charakterystycznych gatunków tatrzańskich ssaków: kozicy i świstaka. Od połowy lat 60. pisał wielokrotnie w różnych czasopismach o potrzebie ochrony zwierząt w ogóle, ale był również autorem anonimowej broszury pt. *Upomnienie Zakopianów i wszystkich Podhalańców, aby nie tępilili świstaków i kóz* (Kraków 1865). Był założycielem i pierwszym prezesem Galicyjskiego Towarzystwa Ochrony Zwierząt i od 1876 wydawcą jego „Miesięcznika”. Jego działalność wspólnie z Maksymilianem Nowickim doprowadziła do wydania w roku 1868 przez Sejm Galicyjski ustawy o ochronie świstaków i kozic w Tatrach. To Janota i Nowicki przez szereg lat utrzymywali z własnej kiesy straż do tej ochrony, zatrudniając do niej... najbardziej doświadczonych górskich „polowacy”! Wreszcie: był Janota współzałożycielem Towarzystwa Tatrzańskiego. Jako współautor drugiej wersji statutu TT (zatwierdzonej na początku 1874 r.) wprowadził do niego ochronę kozic i świstaków jako jeden z celów Towarzystwa.

Eugeniusz Janota zmarł we Lwowie. Antonina Sebesta w miesięczniku „Dziki Życie” (*Upomnienia Zakopianów i jego „anonimowy” autor*, luty 2014) napisała: *Mimo wszechstronnego zainteresowania tematyką tatrzańską osoba Janoty i jego dokonania nie są znane społeczeństwu polskiemu, nie nazywa się jego imieniem ulic, schronisk, ośrodków kultury, nie patronuje klubom czy sekcjom turystycznym. Szkoda. No właśnie...*

Miroslaw J. Barański

Jędrzejowi Wali starszemu wspomnienie

Przed granitowym pomnikiem Jędrzeja Wali Bachledy starszego na Pęksowym Brzyzku, jednego z najświetniejszych przewodników tatrzańskich, zatrzymują się odwiedzający cmentarzyk. Zatem jest powód wspomnieć i przynajmniej sprostować błąd znajdujący się na pomniku, na który, być może, mało kto zwrócił dotąd uwagę.

Jędrzej Wala zwany starszym, dla odróżnienia od swojego syna – również Jędrzeja – znanego jako młodszy, jako kłusownik i prześladowca, szczególnie kozic i świstaków, których wybił w swoim życiu sporo, poznał najdziksze zakątki Tatr. Pod wpływem Maksymiliana Nowickiego i Eugeniusza Janoty doznał przeobrażenia w ich obrońcę, stając się w ochronie przyrody tatrzańskiej zasłużonym strażnikiem wspólnie z Maciejem Sieczką. Monograficzne prace prof. Nowickiego o kozicy i świstaku zawdzięczają wiele ważnych szczegółów właśnie Jędrzejowi Wali, nadto pomagał w gromadzeniu zbiorów entomologicznych, sam dostarczając okazy owadów, w tym już wówczas rzadkich.

Zawód przewodnika zaczął intensywnie uprawiać po 1850 roku i razem ze wspomnianym Maciejem Sieczką w 1857 roku szczylił się opinią jednego z najlepszych w tym fachu. Cechowała go niezwykła znajomość Tatr oraz uczciwość i troskliwość. Przewodził wielu znakomitych zakopiańskich gości tudzież badaczy na polu nauki. W annałach zapisano – oprócz wspomnianych Maksymiliana Nowickiego i Eugeniusza Janoty – Marię Steczkowską, Adama Asnyka, Leopolda Świerza i ks. Józefa Stolarczyka. Jegomością poprowadził w 1867 roku na Baranie Rogi i było to pierwsze wejście, a później na Lodowy Szczyt. Wraz ze swoim przyjacielem Maciejem Sieczką budowali pierwsze ścieżki turystyczne. Do późnych lat był sprawny fizycznie do tego stopnia, że jeszcze w wieku siedemdziesięciu pięciu lat poprowadził turystów przez Krzyżne do Morskiego Oka.

Upamiętniony został w Grani Hrubego nazwami Walowe Turnie i Walowe Ławki, w obu przypadkach: Zadnią, Pośrednią i Skrajną.

Urodził się 15 lipca 1820 r., zmarł 29 stycznia 1896 r. Granitowy głaz na jego grobie stanął z inicjatywy znanego malarza Wojciecha Gersona w cztery lata później, w 1900 roku. Pomnik ufundowało Towarzystwo Tatrzańskie, antecedenie obecnego PTTK, zaznaczając w inskrypcji „pierwszemu przewodnikowi po Tatrach”. Prawdopodobnie ktoś wówczas podał kamieniarzowi



Jędrzej Wala starszy



Przewodnicy tatrzańscy ok.1877

niewłaściwy rok urodzenia 1815, pewnie przez niedopatrzenie, a mnie tym samym niejako przymusił do napisania tegoż tekstu.

W zbiorach Muzeum Tatrzańskiego zachowało się zdjęcie przewodników tatrzańskich z około 1877 roku wykonane przez Awita Szuberta przedstawiające: Wojciecha Roja, Jędrzeja Walę starszego, Szymona Tatara w górnym rzędzie, a w dolnym Jędrzeja Walę młodszego i Macieja Sieczkę. Znany jest jego rysunkowy portret wykonany przez Walerego Eljasza-Radzikowskiego zamieszczony w „Ilustrowanym przewodniku do Tatr, Pienin i Szczawnic” (Kraków 1870).

Każde wspomnienie ma swoją wartość i czemuś służy, wskrzesza zdarzenia, rzeczy i osoby. Dlatego, jeżeli możemy albo czujemy, że powinniśmy, to przypominajmy, nie tylko w okrągłe rocznice, bo wciąż wokół nas wiele świec gaśnie.

Zasadzie tej przeczą – moim zdaniem – cmentarze, wystarczy zajrzeć na nie, a wspomnienia same się zrodzą. Zadajemy sobie pytania i zastanawiamy się nad przemijającym czasem. Dla mnie takim niezwykłym miejscem jest zakopiański Pęksów Brzyzek, za każdym razem potykam się na nim o historię godną przypomnienia lub upamiętnienia, tak jest i tym razem.

Ryszard M. Remiszewski



**Pomnik Jędrzeja Wali starszego
na Pęksowym Brzyzku**

Listy, opinie, dyskusje

Góry upstrzone tabliczkami

Na początku sierpnia media obiegała wiadomość z Karkonoszy, pojawiły się nowe znaki na karkonoskich szlakach. Najpierw po czeskiej stronie gór, teraz po polskiej. Oryginalna informacja jest następująca: *Nowe oznakowania w górach wprowadzają ratownicy z Grupy Karkonoskiej Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Tabliczki z numerami mają pomóc w lokalizacji i dotarciu do poszkodowanych – wystarczy, że dzwoniąc pod numer alarmowy poda się indywidualny numer, który widnieje na tabliczce. Oznakowania można zauważyć w charakterystycznych miejscach na szlakach.* (źródło: Joanna Mazur INTERIA). System tabliczek alarmowych wprowadzono od początku lipca w Karkonoszach i w Rudawach Janowickich. Docelowo system ma być wdrożony także w Górach Kaczawskich i Izerskich. W sytuacji awaryjnej wystarczy zadzwonić do GOPR i podać numer tabliczki. Jak czytamy w informacji PAP „w górach nie wszędzie jest dobry zasięg telefonii komórkowej i tym samym nie można skorzystać z aplikacji <Ratunek>”. W takim razie jak w przypadku braku zasięgu powiadomić GOPR o miejscu, w którym się znajdujemy? Jak tabliczka ma pomóc? Czeską tabliczkę alarmową spotkałem także na Ruprechtickim Szpiczaku w Górach Kamiennych. Można tam dojść np. ze schroniska Andrzejówka w nieco ponad godzinę (cała pętla szlakiem czarnym i niebieskim to 2.30 netto) lub z Sokołowska kombinacją szlaków czarnego, zielonego (graniczny) i niebieskiego to netto 4.5 godz.. W sytuacji wymagającej pomocy wystarczy podać czeskim lub polskim ratownikom telefonicznie numer tabliczki i już będą wiedzieli, dokąd się udać.

Mam mieszane odczucia, co do tej innowacji. Z jednej strony wydaje się, że to dobre rozwiązanie w zakresie bezpieczeństwa w górach, z drugiej... Nasze góry są upstrzone rozmaitej maści tabliczkami i tablicami, od

tych tabliczek alarmowych po „zakaz śmiecenia”, jak na Babiej Górze. Na babiogórskim grzbiecie co jakiś czas spotykamy te zakazy. Węzły szlaków, początki szlaków przy parkingach w dolinach ozdobione są sporej wielkości tablicami z całym zestawem regulaminów i zakazów w formie pisemnej i w postaci piktoqramów. Można spotkać całe „tote-my” – słupy z galerią tabliczek z zakazami. Czy ktoś to czyta i ogląda, czy coś pozytywnego z tego wynika? Otóż nic. Śmieci jak były, tak są albo rzucone byle gdzie, albo upchnięte w krzewinach borówek, w maliniakach, w jeżynach. Wiele szlaków zamieniono w cebrostrady obudowane krawężnikami i płotami, na nylonowych linkach wiszą setkami metrów fladry, aż przykro patrzeć. Początek „modernizacji” gór sięga końca lat 90-tych ubiegłego wieku. Na terenach zarządzanych przez parki narodowe niemal całkowicie wyrugowano działalność PTTK, które z gospodarza szlaków stało się walesem. Pomyśleć, że przez dziesięciolecia to PTT, PTTK i pokrewne organizacje zajmowały się turystyką górską, że turyście wystarczały znaki i tabliczki kierunkowe na szlakach oraz... mapy. Tak, może to brzmi niewiarygodnie, ale do orientacji służyły papierowe mapy, a dają słowo, że patrząc na mapę i na okolicę można się zorientować w swoim położeniu, tabliczki do tego potrzebne nie są. Nikt nie stawiał tablic z zakazami i koszy na śmieci w środku gór, nie wbijano przy szlakach metalowych palików obwieszonych łańcuchami... Tak było. I komu przeszkadzało? Pewnie ktoś powie, że ta cała „infrastruktura” to dla bezpieczeństwa turystów, pardon – zwiedzających góry (park). Ja powiem tak: prawdziwemu turyście górskiemu te wszystkie gadżety nie są potrzebne, a masówkę trzeba ograniczać, a nie ułatwiać jej dostęp do gór.

Wracając do karkonoskich tabliczek alarmowych. Czy się sprawdzają? Oby nie musiał nikt z nich korzystać. I na koniec. Czegoś tu nie rozumiem – coraz więcej ułatwień w górach: równe ścieżki, schody, poręcze, bariery, tabliczki, aplikacje... można tak bez końca, a wypadków zamiast mniej to coraz więcej. Kiedyś interwencji ratowników było kilka w miesiącu, teraz kilkanaście w ciągu jednego weekendu. Przykład? 11-15.08 w Tatrach – 56 wypadków. Co się dzieje?! Jedno jest pewne. Dopóki na Kościelec będą wchodzić „turyści” w klapkach pod prysznic (zdjęcie z 14.08 można znaleźć w „sieci”), to producenci tabliczek alarmowych nie nadążą z ich produkcją.



Czeska tabliczka alarmowa na Szpiczaku, fot. autora



Tabliczka alarmowa w Karkonoszach. Źródło: GOPR Karkonosze

Dzika Polska, czyli nasz kraj od podszewki

Witaj Wędrowniku, jeśli pragniesz zasłużyć na tytuł krajoznawcy, a jeszcze bardziej na wyróżnienie wśród turystów jako przyrodnik, sięgnij do tej książki.* Znajdziesz w niej to, co już poznałeś, ale na pewno także mnóstwo nowych przykładów, czyli dowodów bogactwa polskiej przyrody, o których nie masz pojęcia. Nawet jeśli masz poczucie doświadczonego, prawdziwego, kwalifikowanego turysty i masz w dorobku poznawanie Polski od kilkudziesięciu lat...

W ten sposób zachęcam do poznania krajoznawczego, jak najbardziej kwalifikowanego, na wysokim poziomie odwiedzania polskiej przyrody. Tej już nazwanej i zapisanej w spisach rezerwatów i parków krajobrazowych okazów, miejsc i okolic, które razem tworzą właśnie dziki, polski naturalny krajobraz. Zgodnie ze starym przysłowiem: *im dalej w las, tym więcej drzew* ta księga wskazuje cele – do poznania, podziwiania, poszanowania, zapamiętania jako osobliwości.

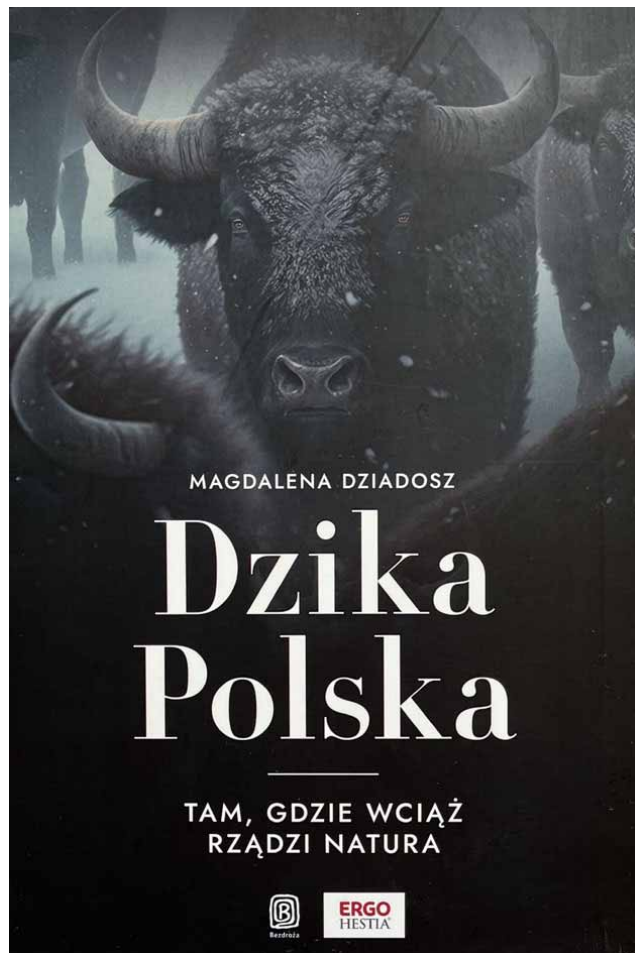
Najczęściej znajdziemy je z dala od wydeptanych ścieżek i opisanych szlaków turystycznych, ścieżek przyrodniczych i edukacyjnych. Większość z nich już dziesiątki lat temu poznali dawni krajoznawcy. Opisali je w przewodnikach, oznakowali na mapach. Ale przecież mijają kolejne pokolenia, dla których osobliwości bujnej polskiej przyrody to swoiste *objawienia, niespodzianki, unikaty* w osobistym doświadczeniu poznawczym. Innymi słowy, to też stara prawda: *jeśli pilnie szukasz – to znajdziesz*.

Tom „Dzika Polska” wypełniają opisy i pokazane na barwnych fotografiach krajobrazy z zabytkami *in situ*, czyli tam, gdzie dawno temu umieściła je natura, przede wszystkim lodowiec, osobliwościami otoczonymi w ciągu minionych epok geologicznych i procesów ewolucyjnych. Zawsze były zależne do klimatu i wzajemnych oddziaływań przyrody żywej na martwą i odwrotnie. Wędrując w otoczeniu przyrody, postrzegamy zaledwie nikłą część tych procesów i zależności w ich współczesnej postaci..

Aby sięgnąć głębiej, trzeba wysiłku, wiedzy, wyobraźni, a nie tylko *zaliczenia* kolejnych szlaków, tras, wycieczek, mozolnego kroczenia *od punktu A do punktu B*. A leniwy i znikomy – ale nieco większy – wysiłek poświęcimy jakże często tylko fotografowaniu tego, co wzbudziło naszą ciekawość. Dokument fotograficzny ma służyć najczęściej pokazaniu plonu wędrowki: *doszedłem / dojechałem, zobaczyłem, podziwiałem*. Ale to tylko przysłowiowy *naskórek* pozbawiony istoty rzeczy, jaką powinno być poznanie. *Patrzenie* i *obejrzenie* nawet wielokrotne nie oznacza *widzenia* i *zrozumienia*.

Takimi przykładami *od deski do deski* wypełniona jest ta nieprzeciętna książka. Wypada przytoczyć kilka przykładów istniejących *gdzieś w Polsce* na szlakach i poza nimi, w granicach rezerwatów, parków krajobrazowych i narodowych, a także obszarów Natura 2000.

Oto niektóre z nich, np. mofety w Beskidzie Sądeckim. To polskie małe wulkany, naturalne wyrzuty dwutlenku węgla i pary wodnej o walorach leczniczych, o temperaturze około 100 stopni C i wydające słyszany



z bliska bulgot gazu uwalnianego z błotnistego źródła. Są uznane za pomniki przyrody nieożywionej, ale mało kto, nawet jeśli je dostrzeże, zastanowi się nad ich naturą. Ale o mofetach w tej książce nie ma ani słowa!

Skamieniałe miasto na Pogórzcu Ciężkowickim to nie tylko nazwa rezerwatu skalnych ostańców, a jeden z nich ma paradoksalną nazwę skalnego Wodospadu Czarownicy, a wiele ma kształt skalnych grzybów.

Trzy wsie są totalnie *zabocianione*. Żytkowo, Kłopot mają po 30 – 40, w większości zajętych w porze lęgów, gniazd tych herbowych polskich ptaków na okolicznych drzewach, domach mieszkalnych i gospodarczych. A stałych mieszkańców ma zaledwie kilku lub kilkunastu. Pentowo nad rozlewiskami Narwi nazwane jest oficjalnie Europejską Wsią Bocianią. Ten stary folwark od ponad 200 lat należy do tej samej rodziny.

Żytkiejmy to polsko-litewska wieś sławna od XV wieku jako ośrodek handlowy. Współcześnie sławę swą utrwała podczas Świąta Sękacza pieczeniem wielometrowego sękacza, a lokalna organizacja ekologiczna nazywa się jak mała rzeka Żytkiejmska Struga (około 26 km nurtu) przepływająca przez Park Krajobrazowy Puszczy Rominckiej.

Woda ze swej natury płynie zawsze w dół. W postaci gazowej unosi się do góry, ale zaraz się zmienia w deszcz, śnieg lub grad, które powodują szkody. Jedną z form obecności wody w naturze i krajobrazie są np. rzeki, potoki i wodospady. Najbardziej znane to Szklarka i Kamieńczyk w Szklarskiej Porębie, ponad 50-metrowa Sikława wypływająca kaskadami z Wielkiego Stawu w Dolinie Pięciu Stawów Polskich, napędza turbinę małej elektrowni wodnej dla schroniska, spada w Dolinę Roztoki i w dolnym biegu tworzy Wodogrzmoty Mickiewicza, progi kaskadowe, czyli szypoty na Tanwi w Roztoczańskim PN, 5-metrowy Zaskalnik – próg na Sopotnickim Potoku w Paśmie Radziejowej Beskidu Sądeckiego na szlaku wiodącym od Szczawnicy do Prehyby.

Znaczącą atrakcją krajoznawczą w krajobrazie Kazimierskiego Parku Krajobrazowego, Kazimierza Dolnego, Parchatki, Bochońnicy, Wąwolnicy są wielokilometrowe wąwozy wydrążone w lessowej skale. Najgłębsze, aż 14-metrowe, są w rezerwacie Skarpa Dobrska z roślinnością tworzącą osobliwy baldachim i tunel z drogą gruntową między Dobrem i Podgórzem.

Do prehistorycznych zabytków geologicznych położonych dość daleko od znanych świętokrzyskich Krzemionek Opatowskich należy kopalnia krzemienia i rezerwat przyrody nieożywionej Krzemianka w zabagnionych olszynach torfowiskowych w Puszczy Knyszyńskiej opodal Białegostoku. Wydobywano w niej buły krzemienia, cennego surowca do wytwarzania narzędzi łowieckich, broni, ozdób.

Starym szlakiem kolejowym i drogowym między Botkunami i Żytkiejmami można wędrować pieszo i na rowerze. W krajobrazie tworzonym przez lodowiec liczne wzniesienia i doliny w Kiepojciach wyróżniają się osobliwe budowle: 15 – 20 metrowe wiadukty nad doliną rzeczki Błudzi podobne do sąsiednich i bardziej znanych w Stańczykach nad doliną rzeczki Błędzianki.

Opodal Warszawy, korzystając z kładek, można podziwiać największy na Mazowszu kompleks torfowisk, których miąższość sięga 4,5 – 5 metrów. To rzadkiej urody rezerwat Bagno Całowanie ze ścieżką przyrodniczą i wieżą widokową do podziwiania w lotach ptaków szponiastych oraz kompleks piaszczystych wydm porośniętych starym lasem sosnowym.

Przytoczenie zaledwie kilkunastu z 353 osobliwości i unikatowych krajobrazów, okolic, terenów chronionych (czasem tylko formalnie!), setek gatunków roślin i zwierząt daje pojęcie o bogactwie naszego naturalnego otoczenia. Przeważają w tym ogromie osobliwości na skalę światową i krajową do odnalezienia między klifami nad Bałtykiem a pogórzami Sudetów, Karpat Zachodnich i skalną krainą Tatr.

Zachęcam do poznania mozolnej pracy Magdaleny Dziadosz, tego wszystkiego, co nie tylko z jej punktu widzenia należy poznawać i chronić. „Dzika Polska...» jest naszym naturalnym otoczeniem, jakże bogatą strefą życia codziennego i odświętnego, czyli, jak w podtytule dzieła, „... tam, gdzie wciąż rządzi natura». Niewątpliwie do najważniejszych elementów dzieła należą fotografie wspomagające wyobraźnię czytelników, w każdym przypadku po 3 -5 fotogramów ukazujących istotę obiektu w terenie. Poznać i wiedzieć – to część wizualna oraz istota tej publikacji. Zrozumieć i pamiętać nasze naturalne dziedzictwo wymagające troski i ochrony – to następne kroki do skutecznego jego zachowania.

Tomasz Kowalik

* Dziadosz M., *Dzika Polska. Tam, gdzie wciąż rządzi natura*, Gliwice: Wyd. Bezdroża, 2023, ISBN 978-83-832-2034-5

Nowości od Paśnego Buriata

Coraz ciśnieć na mojej półce od książek sławiących Podlasie i Suwalszczyznę. Ale mam na ten nadmiar sposób: obdarowuję nim swoich znajomych i gminne biblioteki na Podlasiu oraz w Wizajnach, czyli na trójstyku naszych granic północnych.

Ostatnio posiadam dwie takie podlasko-suwalskie, a piszę o nich dlatego, że to publikacje wybitnie krajoznawcze i powstały dzięki autorom krajoznawcom. Obydwie tak wciągające swoją treścią, że ich przeczytanie zajęło mi tylko kilkanaście godzin.

Suwalska szkatułka, czyli skarbiec

Pierwsza to „Kulturowy przewodnik po Suwalszczyźnie, czyli 12 (i pół) wędrówek po Międzyziemiu”*. Autor tak nazywa region zaznaczony w terenie osobliwościami i atrakcyjnymi miejscami, takimi jak Wigry – jezioro i wieś, Sejny (ale i Puńsk), miasta, jakby dwie stolice polskich Litwinów, Suwałki – stolica regionu, Stańczyki – dawny arkadowy most kolejowy nad wąwozem rzeczki Błędzianki, Dowspuda, Kanał Augustowski i puszcza o tej samej nazwie, Puszcza Rominczka – mniej znana nieformalna i bardzo bogata naturalna siostra Puszczy Białowieskiej, pierwszy w Polsce od 1976 r. Suwalski Park Krajobrazowy, a na dodatek architektura drewniana, grody i grodziska.

Zapewne czytelnicy z zachodu i północy kraju docenią osobliwości naszych kresów północno-wschodnich, a może ta znajomość z książki zamieni się w wędrówkę pieszą, kajakiem, na rowerze, a ostatecznie samochodem po zakamarkach wspomnianych okolic Suwalszczyzny. Według mojej wiedzy to region ciągle i od dawna mało znany, a ozdobiony przez naturę bardzo różnicami i obficie. Warto też dowiedzieć się, co to jest „wańczos, bindas i huszcze” oraz zobaczyć Biebrzę – rzekę patronkę największego polskiego Biebrzańskiego Parku Narodowego.

Warto też wiedzieć, że autorem kulturowego przewodnika jest **Maciej Ambrosiewicz**,* kustosz Muzeum Wigier w Wigierskim Parku Narodowym, prezes Augustowsko-Suwalskiego Towarzystwa Naukowego, autor licznych książek krajoznawczych i historycznych opisujących regiony północno-wschodniej Polski, a ponadto niezłomny zwolennik wpisania Kanału Augustowskiego na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO.

Tenże autor twierdzi: *Rolą przewodników jest wskazanie utartych ścieżek..., zbaczenie ze ścieżek ma być czymś wyjątkowym. Proponuję, aby potraktować tę książkę jako nietypowy przewodnik, z luźno nałożonymi kartkami, gdzie ścieżki nakładają się na siebie, podobnie jak ma to miejsce w szkatulce z biżuterią, gdy trudno na pierwszy rzut oka zorientować się, gdzie zaczyna się jeden naszujnik, a gdzie kończy drugi...*

Podlasie „zakręcone” jak Suwalszczyzna

To książka złożona z 9 opowieści o północno-wschodnich powiatach Polski (10 jest...warszawski), a w nich 52 rozmowy i opis twórczego życia ludzi, którzy zajmują się tworzeniem: rzeźb, obrazów, potraw, kiszeniem ogórków, wyrobem pieczywa, wędlin, serowarstwem, stolarstwem, hodowlą krów, koni, owiec, kóz i gęsi. Jest wśród nich wielu gospodarzy agroturystycznych, ale tylko jeden właściciel kilkunastu krów, które codziennie... przepływają w poprzek Bug, podążając na pastwisko.

Wszyscy wrośnięci są w Podlasie i Suwalszczyznę, ale nie wszyscy od urodzenia, jednak są to dla nich najważniejsze w życiu „małe ojczyzny”. Są potomkowie polskich Tatarów, Białorusini, Litwini, tacy co osiedli



w kresowych stronach „za mężem” lub „za żoną”, gdańszczanie, warszawianie, Wielkopolanie, Ślązacy. Wiele trafiło w te kresowe okolice po przejściu w spadku ziemi rodowej lub kupieniu opustoszałych siedlisk.

Książka jest plonem wędrówki krajoznawczej dwojga autorów – **Urszuli Arter** i **Wojciecha Koronkiewicza** ** – pasjonatów odkrywania nieznanego. Ona, zanim zabrała się za dziennikarską reporterkę, uprawiała ponad 20 zawodów i żyła z kilkudziesięciu zajęć „dla pieniędzy”. On dziennikarz, ale przedtem poznał „kawalek świata” także nad Sekwaną i za oceanem, ale przede wszystkim „odkrywał ludzi” i to, co w nich ciekawe, wartościowe, godne pokazania innym.

O Suwalszczyźnie i Podlasiu z... Kielecczyną

Wydawnictwo Paśny Buriat zostało wymyślone w 2017 r. w zabytkowym starym domu suwalskim **Piotra Malczewskiego** w Budzie Ruskiej nad Czarną Hańczę. To postać sama w sobie osobliwa, bowiem uprawia z sukcesami fotografię przyrodniczą, podróżniczą i krajoznawczą, poczynając od suwalskiego siedliska, jednak na jeziorze Bajkał nie kończąc. Wydawnictwo formalnie od 2018 r. istnieje w Kielcach. Zarejestrowali je **Piotr Brysacz**, dziennikarz i wydawca, dyrektor artystyczny festiwalu literackiego „Patrząc na Wschód” w Budzie Ruskiej wspomnianego Piotra Malczewskiego oraz **Maja Witecka-Brysacz**, absolwentka Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie, graficzka, ilustratorka, projektantka książek.

Dochód ze sprzedaży książek wydawnictwa Paśny Buriat pokrywa koszty festiwalu literackiego w Budzie Ruskiej. Taka osobliwa firma specjalizuje się i realnie wspomaga publikowanie książek podróżniczych, o walorach naturalnych i tradycjach kulturowych regionów wschodnich Polski, zwłaszcza o relacjach między człowiekiem a przyrodą, czyli Podlasia, Białostoczczyzny, Suwalszczyzny zwanych Międzyziemiem.

Nad Czarną Hańczę, w Budzie Ruskiej, czyli w domu Piotra Malczewskiego działa owocnie dom podróżnika, muzeum Mongolii i galeria fotografii, odbywają się spotkania podróżników i krajoznawców, pokazy przeźroczy i wystawy fotograficzne – plon wędrówek. Festiwal literacki „Patrząc na Wschód” gromadzi liczne grono (nawet 200 osób), które swój udział pokrywają „ze zrzutki” na koszty pobytu w gościnnym starym domu Malczewskich.

Warto wspomnieć, że duchowym patronem spotkań festiwalowych był **Andrzej Strumiłło** (1927-2020), wilnianin z urodzenia, suwałczanin z Maćkowej Rudy z wyboru – malarz, grafik, rzeźbiarz, fotograf, poeta, pisarz, scenograf, hodowca rasowych koni. Był też członkiem Rady Naukowej Wigierskiego PN, kanclerzem nagrody „Włócznia Jaćwingów” oraz kapituły „Złotego Berła Kultury Polskiej”, innymi słowy „pokrewna dusza” Malczewskiego.

Szlachetny, krajoznawczy rodowód

Wydawnictwo Paśny Buriat mimo mało czytelnej nazwie i przesłaniu, pod względem ideowym ma solidne korzenie krajoznawcze, regionalistyczne, kulturowe, powiązane ściśle z Suwalszczyzną. Dla wielu – także turystów – jest to ciągle kraina egzotyczna, godna trudu poznawczego, a jednym ze środków pomocniczych mogą być wydawane pod jego znakiem książki.

Wspomniana na początku coraz bardziej zapełniona półka z biegiem czasu jest swoistym „dobrem wspólnym”. Ubywają z niej kolejne tomy ku pożytkowi i dla przyjemności wielu czytelników kilku małych, gminnych bibliotek publicznych.

Tomasz Kowalik

* Ambrosiewicz M., *Suwalska szkatułka. Kulturowy przewodnik po Suwalszczyźnie, czyli 12 (i pół) wędrówek po Suwalszczyźnie*, Kielce: Wydawnictwo Paśny Buriat, 2023, ISBN 978-83-966561-9-3

** Arter U., Koronkiewicz W., *Pływające krowy, czyli zdrowo zakręconego Podlasia i inne mniej zakręconej Suwalszczyzny część druga*, Kielce: Wydawnictwo Paśny Buriat, 2023, ISBN 978-83-966561-6-2



Ptaki zagnieżdżone od wieków i na zawsze

Tatarzy polscy – to mało znani od kilku stuleci nasi współobywatele. Grupa etniczna osiadła jako osobliwość w wielu regionach kraju. Ich historyczny matecznik to Podlasie. Na północno-wschodnich kresach zostali osiedleni za zasługi dla Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Od wieków żyją ciągle po swojemu wśród nas na dobre i na złe. Jagiellońskiej ojczyźnie zostali przyswojeni za zasługi dla nowej dla nich ziemi, która jest dla nich od dawna ojczyzną, małą, ale najważniejszą.

Znakami rozpoznawczymi są mizary, czyli cmentarze, meczety, czyli świątynie, a duchowymi przywódcami są imamowie. Zachowali odmienność kulturową, tradycje, obchody świąt muzułmańskich. Pozostają wierni odmiennej religii. Wyróżnia ich coroczne święto – Kurban Bajram, zbiorowe modlitwy kobiet i mężczyzn w meczecie zaczynane słowami „Allah jest wielki», obrzęd grzebania zwłok w mogiłach pod glazami. A także wspieranie ubogich, wręczanie podarunków. Z upływem czasu zanikł ich pradawny język i umiejętność czytania świętej księgi – Koranu. Najbardziej bogate w rodzinach polskich Tatarów – Muślimów, jest odwiedzanie obchodzonych dookoła mizarów i mogił bliskich, tradycyjne rodzinne biesiady, wypieki i potrawy, osobliwie ich nazwy.

Czterodniowy Kurban Bajram, czyli Święto Ofiarowania obchodzone jest według muzułmańskiego kalendarza księżycowego. Ojcowie muzułmańskich rodzin, zwłaszcza zamożnych, składają w ofierze owcę, barana lub koziołka, cielę, krowę, byka lub koźlą. To posiłek mięsny, obfity, uroczysty. Zwierzę ofiarne musi zostać rytualnie zabite. Pierwsze słowa modlitwy tego dnia to „Allah jest wielki». Święto to obchodzą w Polsce Tatarzy, muzułmanie, mieszkańcy wsi Kruszyniany, Bohoniki i Studzianka oraz ci zamieszkujący Białystok, Sokółkę, Warszawę, Gdańsk, Dąbrowę Białostocką. O zachowanie tradycji i integrację tej grupy etnicznej troszczy się w gminach muzułmańskich, ośrodkach kultury i meczetach w Gdańsku, Poznaniu i Warszawie..

Świąteczne potrawy i posiłki to także potrawy z ryżu i warzyw, sałatki, ciasta i słodycze, kiszka ziemniaczana oraz słynny pieriekaczewnik: ciasto z nadzieniem mięsnym lub słodkim z sera z rodzynkami lub jabłek. Ta potrawa rozślawia do dziś tatarską kuchnię domową i paradną w restauracji Tatarska Jurta w Kruszynianach. Od kilkudziesięciu lat prowadzi ją rodzina Dżennety i Mirosława Bogdanowiczów. Rodzinne posiłki to najważniejszy – oprócz modlitwy i odwiedzin grobów na mizarze – element tradycyjnego święta..

Wymienione tu szczegóły obyczajów polskich Tatarów oraz wiele innych informacji o nielicznej grupie etnicznej Muślimów czytelnicy znajdą w książce * – moim zdaniem – obowiązkowej lekturze krajoznawczej. Mieszkańcy wymienionych kilku wsi podlaskich wyróżniają się swoją zachowaną wielowiekową tradycją i pochodzeniem, trwają w swoim środowisku jako społeczny unikat, są elementem różnorodnej polskości na podlaskich kresach. Ich gościnność i życzliwość dla sąsiadów i przybyszy, krajoznawców poszukujących osobliwości jest godna wsparcia i poznawania za pomocą szlaków turystycznych.

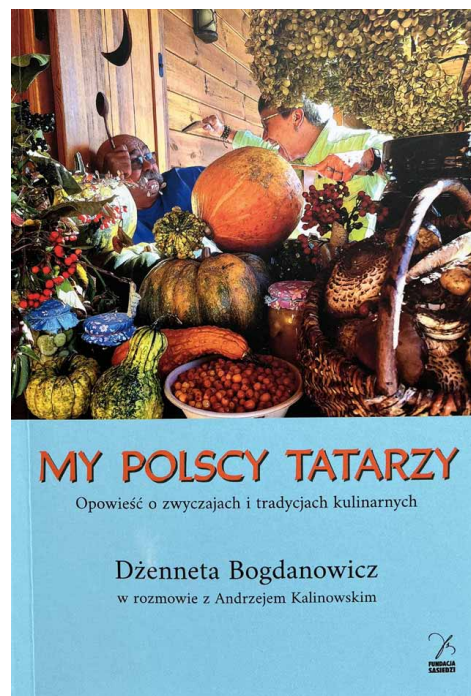
Zainteresowani dziejami Tatarów polskich powinni zwrócić uwagę i poznać treść pozycji opublikowanej w 2023 r. przez Stowarzyszenie Jedności Muzułmańskiej pt. *Kęsim, kęsim czyli Urywki z najnowszej historii Tatarów i islamu w Polsce w listach Macieja Konopackiego do Mahmuda Taży Żuka* (1968-1977).

Z danych Powszechnego Spisu Ludności za w pełni Tatarów uważa się jako obywateli polscy niespełna 1830 osób. To grupa etniczna albo mniejszość etniczna, do której przynależność podczas przeprowadzonego w 2011 r. spisu zadeklarowało 1828 obywateli polskich. Dane z poprzedniego narodowego spisu w 2008 r. wynosiły 447 osób w tym województwie, zaś w podlaskim 539 osób, 332 w mazowieckim, 175 w pomorskim.

Tatarzy zamieszkują rdzenne kolonie tatarskie na Białostocczyźnie (Bohoniki i Kruszyniany) oraz miasta: Białystok, Sokółkę, Dąbrowę Białostocką, Warszawę i Gdańsk. O zachowanie tradycji i spójność tej grupy etnicznej troszczy się Muzułmański Związek Religijny w Rzeczypospolitej Polskiej.

Tomasz Kowalik

* Kalinowski A., Bogdanowicz D., *My polscy Tatarzy. Opowieść o zwyczajach i tradycjach kulinarnych*, Białystok: Fundacja Sąsiedzi, 2023, ISBN 078-83-66912-25-0



SUDETY W POEZJI (10)

(Z dzieła *Sudety w poezji, wybór tekstów XVII-XX w.*, opracowanego przez Przemysława Danielewskiego oraz Piotra Dacko, Elżbietę Książek i Witolda Papierniaka, z 1986 r.)

Janina Zabierzewska

WAŁBRZYCH

Tłoczą się domy wężową kotliną
i w promieniach wstępują na zielone wzgórza,
by kopalnianym uciec i fabrycznym dymom,
wiążącym Stare Miasto aż do stóp Podgórze.

Dolina – mrowie gwarne, hymnem pracy śpiewa.
Górami – dzień się niesie w złotych dzióbkach kosów.
Z cichych i rośnych lasów żywiczne powiewy
w ulic kamienne wąwozy świeżość wonną niosą.

Czerń wież i kominów nurza się w błękitie –
każda się dymna kresa szmaragdem przesłania.
Na tle barwnych kontrastów nowe, twórcze życie
ludziom i ziemi się znaczy – JUTRZNIĄ WYRÓWNANIA!

Janina Zabierzewska-Żelechowska (1894-1973), poetka. Ukończyła pedagogikę na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Od 1923 r. na Śląsku. Nauczycielka szkół średnich. Jako poetka debiutowała na łamach prasy (1925). Ogłosiła tom poezji „Przez śląskie okno” (1937). W okresie okupacji przebywała w Krakowie. Po wojnie wydała zbiór poezji „Wiersze” (1948). Otrzymała nagrodę literacką miasta Katowic za twórczość poetycką (1950). Kolejne jej poezje wyszły w wydawnictwie „Śląsk”: „Światła i cienie” (1958), „W drodze” (1963), „Odczytując światło” (1965), „Barwy ziemi” (1968), „Dojrzewanie” (1969).

Wybrał: Janusz Fuksa

NA SZLAKU - magazyn turystyczno-krajoznawczy

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego wydawane przez Oddział Wrocławski PTTK od 1987 r.
Magazyn odznaczony "Złotą Honorową Odznaką PTTK" w 2002 r. oraz Odznaką Honorową "Za Zasługi dla Turystyki" przyznaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w 2012 r.



Adres Redakcji:
Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław

Redaktor Naczelny: **Piotr Dacko**
Redakcja techniczna: **Piotr Dacko**
Korekta: **Zofia Wiatrak**
Webmaster: **Piotr Dacko**

Stale współpracują: Juliusz Wyslouch, Krzysztof Tęcza,
Tomasz Kowalik, Ryszard M. Remiszewski, Janusz Fuksa,
Bartosz Skowroński, Zbigniew Piepiora, Krzysztof Piłk,
Jacek Mielcarek, Sebastian Jakobsch, Mirosław J. Barański



Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca
i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Redakcja zastrzega sobie prawo adiacji tekstów,
przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

Przedruki tylko za podaniem źródła.

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu
i reklam wewnątrz numerów
na odrębnie uzgadnianych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

ISSN 1230-9931